

1443

X. Dr. JOUGAN.

ZNACZENIE BIRKOWSKIEGO

W HOMILETYCE.

SZKIC HOMILETYCZNY.



LWÓW.

Z DRUKARNI KATOLICKIEJ JÓZEFA CHEŃSIŃSKIEGO.

1901.

10

1871

X. Dr. A. JOUGAN.



ZNACZENIE BIRKOWSKIEGO

W HOMILETYCE.



LWOW.

Z DRUKARNI KATOLICKIEJ JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO.

1901.



129052

Tradycję wielkich mowców kościelnych z zakonu O. Dominika, którzy w XVI. wieku nie małą sławą okryli polską kazalnicy, wznowił zaszczytnie w następnym wieku członek tegoż zakonu, Lwowianin, X. Fabian Birkowski (1566—1636)¹⁾. Gdy jednak po poprzednikach jego

¹⁾ Literatura: X. Adam Makowski, *Obraz Wiel. X. Fab. Birkowskiego* itd. w Krakowie 1636 in 4^o str. 37.

Jan Maxymilian Ossoliński, *Wiadomości hist.-krytyczne*, Lwów, 1818 t. I. str. 144—165.

Euzebiusz Słowaacki, *Dzieła*. Wilno 1827 t. III. str. 143.

X. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*. Wyd. II. Poznań, 1845. str. 153.

Kazimierz Brodziński, *Pisma*. Wyd. III. Poznań 1872 t. III. str. 454—467 t. V. str. 81—101.

Aleksander Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie w zarysie*. Poznań 1845, t. I. str. 237 i 750.

Aleksander Maciejowski, X. F. B. *Pamiętnik religijno-moralny*. t. XVI. 1849.

Wójcicki, *Historja literatury polskiej*. 1853, t. II. str. 80.

Bentkowski *Historja literatury polskiej*. t. II. str. 255.

X. Wilczek, *Pastoralna o homiletyce*. Kraków 1857, str. 260.

Turowski, *O życiu i pismach X. Fab. Birkowskiego*. Dodatek (str. I—XI) do kazań pogrzebowych i przygodnych. Kraków, 1858.

Mecherzyński, *Historja wymowy w Polsce*. t. II. Kraków 1858, str. 325—389.

X. Hołowiński, *Homiletyka*, Kraków 1859, str. 441—448.

X. Sadok Barącz, *Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego*. Lwów 1861 t. II. str. 94—186.

X. Szpaderski, *O zasadach wymowy kaznodziejskiej*. Warszawa 1870 t. II. str. 256.

Encyklopedia kościelna, Warszawa II., 350.

X. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa*. Cz. II. Kraków 1896. str. 169. i nn.

X. Krukowski, *Rozbiór krytyczny kazań Birkowskiego*. Włocławek 1898 (Homiletyka t. I. str. 189—207.).

Tarnowski, *Historja lit. polsk.* Kraków, 1900 t. II. passim.

zakonnych żadna prawie nie pozostała spuścizna dla historii kaznodziejstwa polskiego, gdyż i w tem, co nawet zostawili na piśmie, posługiwali się wyłącznie językiem łacińskim, tak że dziwne nieraz powieści o niezwykłej mocy ich słowa i o wpływie ich na współczesnych doszły nas tylko drogą podania albo przez zapiski z drugiej ręki, to natomiast długoletnie a obfite żniwo kaznodziejskie Birkowskiego utrwaliło się drukiem i w ten sposób przechowało się aż po dni dzisiejsze w formie kazań niedzielnych, świątecznych i przygodnych, tak dziękczynnych, jak zwłaszcza obozowych i pogrzebowych. Niedzielne i świąteczne wyszły po raz pierwszy (niezupełne) 1620 r. pod tym tytułem:

Kazania na niedziele i święta doroczne przez X. D. Fabiana Birkowskiego, Zakonu św. Dominika — napisane i wydane, Część I.: Na każdą niedzielę po dwoygu kazań y na Święta przedniejsze. W Krakowie w drukarni A. Piotrkowczyka R. P. MDCXX. fol. str. 842 druk gocki. Na przodzie 4 arkusze zapełnione dedykacją królowi Władysławowi i regestrem. Część II.: Kazania na Święta doroczne przez X. D. Fab. Birkowskiego napisane i wydane. Na Święta przedniejsze po dwoygu kazań. Cum gratia... w Krakowie w druk. Andrzej Piotrkowczyka R. P. MDCXX. fol. druk gocki str. 586 + 6 (z regestrem). Obie części łącznie w jednym (I.) tomie. Drugie wydanie tego (I.) tomu kazań ukazało się niedługo, bo w 3 lata po pierwszym. Jest to nieco rozszerzone wydanie pierwsze, co także wzmocniona znacznie liczba stron (w II. części) a nawet zmiany w samym tytule wskazują. Tytuł bowiem jest taki:

b) Kazania na niedziele i święta doroczne. Na każdą niedzielę po dwoygu kazań i na święta przedniejsze. Tom. I. teraz powtórę wydany z przydatkiem niektórych kazań i regestru dostatecznego — przez X. F. Birkowskiego i t. d. w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka R. P.

MDCXXIII. fol. Tom I. Cz. I. str. 842. Cz. II. str. 621 + 4 ark. na przodzie i registra.

c) W pięć lat później ukazał się tom drugi kazań Birkowskiego, podobnie jak pierwszy na dwie części podzielony, z osobną paginacją. Ten tom nie doczekał się już wydania ponownego. Jego napis był taki:

Tom wtóry, Cz. pierwsza, w którym środy i piątki przez post wielki i wiele Świętych w metryce Kościoła katolickiego rzymskiego rejestrowanych nowem kazaniem wspomniano. W Krakowie w druk. And. Piotrkowczyka 1628 fol. stron 8 + 782 z dedykacją N. P. Maryi i z wierszami pochwalnymi na autora przez Jakóba Vitelliusa.

Wtóra część tomu wtórego, teraz nowo wydana, w której wspomnieni są Święci w metrykę Kościoła rzymskiego katolickiego dawno i świeżo wpisani, przydany jest ku temu rejestr dostateczny. W Krakowie w drukarni Andr. Piotrkowczyka 1628 fol. str. 914 + 4 na przodzie i registr.

Inne kazania Birkowskiego t. j. przygodne, tak pogrzebowe jak dziękczynne, drukowane po raz pierwszy sporadycznie, nie mniej kilka panegiryków, ukazały się w ponownem wydaniu Turowskiego zeszytami r. 1856, 1858 i 1859 (Sanok i Kraków).

X. Fabian Birkowski ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, zajął wnet katedrę filozofii w tejże akademii. W 28. roku życia przywdział szatę zakonną i przez początkowych 14 lat kapłaństwa spełniał urząd kaznodziei w kościele św. Trójcy w Krakowie. Za powrotem z podróży do Rzymu podjął to samo posłannictwo przy kościele OO. Dominikanów w Warszawie. Tu, gdy się sława jego kaznodziejska ustaliła, król Zygmunt III. przeznaczył go na teologa i kaznodzieję synowi Władysławowi. Dzieliąc z nim trudy wojenne w wyprawach wołoskich i zadnieprowych, Birkowski połączył żywot rycerski z zawodem apostoła i na tem długoletniem stanowisku stworzył nowy, nieznanym prawie u innych na-

rodów, rodzaj wymowy kaznodziejskiej, a wyraziwszy na nim piętno własnej indywidualności, stał się typem polskiego mowcy obozowego. Po wstąpieniu Władysława na tron pozostał przy jego boku jako kaznodzieja królewski, wyręczając osiwiąłego na tem stanowisku Skargę i wzorując się na nim do spełnienia tego trudnego a odpowiedzialnego przed całym narodem i w obliczu historii urzędu. Nie odbiegł też pierwiej tego ważnego stanowiska, aż go wiek sam pochylił. Podobnie jak Skarga usunął się z dworu królewskiego do klasztornego zaciszna na dwa lata przed zgonem.

Za najważniejsze z jego utworów kaznodziejskich krytyka literacka uznała mowy jego przygodne, miewane przy różnych uroczystościach krajowych, i pogrzebowe, w których rzadkiem zdarzeniem dostało mu się w udziale chwalić największych wieku swego mężów. Nie oceniono go jednak dotąd należycie jako głosiciela chrześcijańskiej religii i moralności, jako kaznodzieję niedzielnego i świątecznego. A oto nam głównie chodzi. Dlatego też umieściło się w nagłówku te tylko jego utwory, z pominięciem wszelkich innych, gdyż tylko w nich znaleźć można tło i formę homilijną, co w pierwszym rzędzie należy do zadania tego szkicu.

Kazania Birkowskiego mają prawie te same cechy zewnętrzne, co Skargi, a poszło to nawet stąd, że prócz Pisma św. i homiliarza św. Dominika, a zwłaszcza księgi miłości (*Liber charitatis*), czytywał często postyle Skargi »albo z pokory¹⁾, albo z miłości i poszanowania starca, albo żeby, co uczeni radzi czynią — do roboty (jako mówią) żyłę zagrzał«, więc też przejął się ich treścią i formą. Zatem, chociaż na tytule wypisano »kazania«, nie wszystkie przecież podpadają pod to miano. Owszem są one najczęściej postylami a wielką ich ilość sam autor nazywał »homiliami«, i to nawet między świątecznymi, jak n. p. na dzień Oczyszczenia N. P. Maryi, na uroczystość

¹⁾ Ossoliński l. c. I. 163.

Trzech Królów i t. p. Makowski nazywa je wprost¹⁾ postylą. »Nie ma w Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego *postylla*«. Najwięcej jednak, rzeczywistych homilii spotyka się pośród kazań niedzielnych, tem bardziej, że na wszystkie niedziele i święta napisał ich po »dwoygu«. Często więc jedno z nich, a przynajmniej połowa z któregoś z dwojga, ma wszystkie warunki i cechy homilii kaznodziejskiej, co się niżej szczegółowo wykaże. Nawet sposób układania tych kazań jest zupełnie podobny do tego, którego trzymał się stale Skarga. Różni się chyba tylko tem, że położywszy przed pierwszym kazaniem tekst całej przypadającej na pewną niedzielę perykopy, przed samym jej wykładem umieszcza na czele zdanie wyjęte z perykopy, które ma być jakby ogniskiem i tłem następującego kazania. Ten zwyczaj wprowadził on pierwszy w naszym kaznodziejstwie; nie spotykamy go bowiem ani u Wujka ani u Skargi (w kazaniach niedzielnych i świątecznych) ani u innych poprzedzających go kaznodziejów. Wszędzie też na czele jest wstęp, wprowadzający w krótkości do obranego tematu. Temat sam zapowiada wyraźnie, nie w napisie, ale u końca wstępu w założeniu; podziałów jednak nie zaznacza po temacie. Lecz chociaż części kazania nie są tu wyraźnie oznaczone, przecież w dalszym ciągu występują dość jasno z samego układu i porządku osnowy, owszem rzucają się nawet w oczy, gdyż po kolei oznacza je głoskami alfabetu A—T. Sam wykład jest zwykle nieco obszerniejszy, forma jednak zachowana w nim homilijna, gdyż albo wyluszcza cały tekst perykopy, albo wzięwszy z niej jeden temat, osnuwa jego treść na szczegółach zawartych w perykopie i zmierzając ustawicznie do osiągnięcia głównego celu, t. j. do wyjaśnienia i dowiedzenia tego, co sobie zamierzył, nie puszcza w niepamięć całego tekstu ewangelii, ale owszem

¹⁾ Mowa pogrzebowa p. Siarczyński l. c. I. str. 33. wydanie lwowskie z r. 1828.

czierpie z niej chętnie wyimki dla uzasadnienia swego założenia. Tym sposobem wytwarza po większej części w kazaniach swoich rodzaj nauk homiletycznych, którebyśmy wedle dzisiejszego słownictwa kaznodziejskiego śmiało nazwać mogli »homilią wyższą« albo »syntetyczną«.

Dla wskazania, jak i ile autor wyzyskuje tekst perykopy do swego wykładu, weźmy którekolwiek kazanie niedzielne. Tak n. p. na niedzielę XV. po Świątkach daje Birkowski na tle perykopy w pierwszej części kazania (punkta A—K) ogólną naukę o śmierci, która w streszczeniu tak się przedstawia:

Rzecz zaczyna się: 1) od jej konieczności nieubła ganej; — wszyscy muszą umierać — nikomu nie folguje — każdego czeka; 2) Sama starość jest już ustawiczną chorobą, słabości posłami śmierci; 3) Niepewność chwili śmierci; niepewna co do czasu, co do sposobu, często nagła — podobna do złodzieja; 4) Skutki, jakie sprawuje tak co do ciała, jak co do duszy. Odłącza duszę od ciała. Los ciała po śmierci (bardzo drastycznie i realistycznie). Nędza człowieka co do duszy: utrata osób umiłowanych, sąd, rachunek, sumienie oskarża. Straszna ta godzina oddzielenia!

W części drugiej kazania (punkta L—O) rozpoczyna się właściwa homilia, a w niej opierając się już wyraźnie o tekst perykopy, zastanawia się kaznodzieja: »Co nas uczy ten umarły«? a mianowicie:

1) Jako mamy płakać jedynej duszy, grzechem umarłej?

2) Jakie ma być staranie o młodych, aby nie umierali duchownie? Młody grzesznik ma matkę swą — duszę, owdowiałą w rozum, idzie za 5 zmysłami do marności świata, a potem na śmierć.

3) Wyniesieniem swem z bramy uczy, iż grzesznik co myśli, to chce uczynić jawnie. — Nie dość, że w sercu zmarł, on idzie nadto do uczynku jawnego. — Ale Pan zabiega mu drogę grzechu: »Tobie mówię, wstań! —

Porwał się ów zmarły. — Tak i nam trzeba powstawać z nałogów grzechowych.

4) Wyniesieniem swem do grobu uczy, iż grzesznika niosą grzechy do grobu piekielnego. Woła jednak na niego Zbawiciel, aby go powstrzymać przed ztratą wieczną.

Przytaczając te uwagi, kaznodzieja cytuje często odpowiedni tekst perykopy.

Jeszcze więcej znamion homilii zawiera w sobie drugie kazanie na tę samą niedzielę. Tematem jego są: »Nauki do życia potrzebne, wzięte z umarłego w Naimie młodzieńca«. Autor rozwija po kolei ustępy z perykopy: a) *A ta była wdową*; b) *Tłum wielki ludzi był z nią*; c) *Przystąpił i dotknął się mar*; d) *Młodzieńcze: tobie mówię: wstań!* poczem przechodzi do zastosowań praktycznych: »Teraz niechaj młodzież przyjmie do serca nauki bardzo potrzebne do życia, wzięte z tego umarłego młodzieńca w Naim« i t. d.

Podobnie jak w podanym wyżej przykładzie, załatwia się Birkowski z tekstem perykopy prawie wszędzie indziej. Nie pomija go w zupełności nigdzie, ale gdzie się tylko dobra sposobność nadarzy, skrzętnie go wyzyskuje. Na dowód wystarczy, aby nie zapełniać zbyt miejsca, powołać się choćby tylko na materiał homilijny, zawarty w drugiej części tomu I. jego kazań niedzielnych. Tu należą następujące tematy:

III. niedz. po Trzech Królach: »O pokorze rotmistrza i pilnem staraniu tegoż o zdrowie sługi«.

IV. niedziela po Trzech Królach: »O sprawach P. Jezusa na morzu kłopotów« (jedno z najpiękniejszych).

Niedz. Sześćdziesiątnica: »O przyjmowaniu Słowa Bożego«.

II. niedz. W. postu: »Kto chce wniść za P. Jezusem na górę, niech będzie podobny Jezusowi, Mojżeszowi i Eliaszowi«.

Poniedziałek Wielkanocny: »O pielgrzymstwie Chrystusa Pana«.

II. niedz. po Wielkanocy: »O powinnościach i enotach pasterzy«.

III. niedz. po Wielkanocy: »Co znaczy Chrystusa na krótki czas widzieć i nie widzieć«?

II. niedz. po Świątkach: »Dlaczego Eucharystya zowie się wieczerzą«?

IV. niedz. po Świątkach: kazanie II. »O dziełach ludzkich w łodzi Piotrowej i na morzu świata«.

V. niedz. po Sw. kazanie I.: »O obfitowaniu naszej sprawiedliwości«.

VI. niedz. po Sw. kazanie II.: »O miłosierdziu na puszczy okazanem rzeszy«.

IX. niedz. po Sw. kazanie I.: »O przyczynach dla których ludzie utracili Jezusa«.

XIII. niedz. po Sw. kazanie I.: »O trojakim trądzie grzechowym«.

XV. niedz. po Sw. oba kazania, a zwłaszcza drugie wyżej naszkicowane.

XVI. niedz. po Sw. kazanie II. »O puchlinach duszy naszej i lekarstwach na nie«.

XVII. niedz. po Sw. Oba kazania, a zwłaszcza drugie »O miłości Boga i bliźniego«.

XVIII. niedz. po Sw.: Kazanie I. »O naukach wziętych z uleczenia paraliżem ruszonego«.

XIX. niedz. po Sw.: kazanie I. »O gościach zaproszonych na wesele«.

XX. niedz. po Sw.: kazanie I. »O podobieństwie grzechu do febry albo gorączki cielesnej«.

Na Poświęcenie Kościoła: kazanie II. »O pożytkach, które odniósł Zacheusz z przejścia Chrystusowego przez Jerycho i z bytności w domu jego«.

Że także w kazaniach jego świątecznych nie brakuje materiału homilijnego, świadczą obok wzmianki wyżej podanej także kazania na Zielone Świątki. Na tem też miejscu wymienić należy dwa kazania o »Boga-

rodzicy« na uroczystość Jej nawiedzenia. Jest to wykład pieśni św. Wojciecha, komentarz taki, jaki Ojcowie Kościoła, jak św. Ambroży, Augustyn, Grzegorz, dawali do psalmów, prorocत्व lub Ewangelii. Komentarz ten jest ciekawy ze względu na przedmiot komentowany, w ogólności wcale trafny a tem ciekawszy do przeczytania dziś zwłaszcza, kiedy dla samych zmian języka dokładne zrozumienie »Boga-rodzicy« jest dość trudne. Jako kazania jednak nie należą te dwa utwory do najlepszych.

W tych wszystkich utworach kaznodziejskich, jakkolwiek autor nie trzyma się stałej formy kaznodziejskiej, szanuje jednak zasady homiletyki¹⁾ i w najśmielszym zapędzie fantazyi umie się rządzić rozsądkiem i umiarkowaniem. Lecz nie wszędy zachowuje logiczny porządek, często wymija lub miesza główną myśl, nie zawsze wierny założeniu zmierza prosto i widocznie do celu. Uderzając często gwałtownymi wybuchami zapału i liryzmu, porywa słuchacza, unosi, i nigdy nie zostawia go bez głębokiego wrażenia. Egzegetując ustępy Pisma św., lubuje się przeważnie, jakto podane wyżej wyjątki i tematy dosadnie wskazują, w wykładzie biblijnym: alegorycznym i mistycznym, z pominięciem literalnego. Zarówno teksty z Pisma św. jak wyimki z Ojców Kościoła, podaje po większej części w języku łacińskim, a wyjątkowo tylko przekłada zaraz takie ustępy na język polski. Stąd nawet zarzucano mu przy licznych zresztą dodatnich, nawet tylko jemu właściwych, przymiotach językowych tę winę, że on pierwszy zeszedł tok polski makaronizmami, i że jego śladem poszło odtąd swobodnie to nadużycie. Ossoliński usiłuje wprawdzie oczyścić go z tej ujemnej cechy, gdy pisze²⁾: »Na oko zdaje się wprawdzie jego polszczyzna popstrzona łaciną, ponieważ często podsycając się św. Ojcami, teksta ich żywcem przywodzi; lecz w samej rzeczy nie miesza się

1) Mecherzyński l. c. str. 337.

2) Wiadomości hist.-kryt. l. c.

z nią łacina, lecz styka«. Każdy jednak przyzna, że to bardzo słaba obrona. Zaś co do owego »podsycania się Ojcami św.« nie podobna również nie zaznaczyć widocznego w nim obniżenia, w porównaniu z klasycznymi poprzednikami. Odstąpił bowiem od dobrej tradycji kaznodziejów polskich, którzy całą garścią czerpali z dzieł Ojców Kościoła, tak, że z treścią przyswoili sobie zupełnie ich formę i język. Tamci piszą językiem Ojców, tchną ich duchem, przejmują się ich myślą przewodnią, on przeciwnie cytuje ich jako świadków z powagi kościelnej, a wszędzie zresztą jest samym sobą, zupełnie indywidualnym. Na tem zyskuje jego język, ale słabnie siła dowodowa.

Ossoliński¹⁾ zwraca jeszcze uwagę na jeden, pominięty przez Makowskiego, przymiot Birkowskiego charakterystyczny, a temsamem wyróżniający go korzystnie nawet od takich luminarzy, jak Wujek i Skarga, że idąc za popędem żywej i nader płodnej wyobraźni, lubi szeroko rozprowadzać obrazy i na określenie jednego pojęcia lubi gromadzić obok siebie jak najwięcej porównań, podobieństw, przystosowań, które wymowie jego nadają niezwykłą żywość i barwność. »Rozmaitością podanych wyobrażeń upiększa tok opowiadania i niejako od jednych światło na drugie odbija«. Najpospolitsze nawet zdania, prawdy powszechne i zużyte, umie w ten sposób czynić jakby nowemi, nie zapożyczając nic od innych kaznodziejów. Obaczmy jak w homilii na niedz. III. Adwentu wyraża zwyczajną i prawie już spowszechniałą myśl o znikomości rzeczy ziemskich:

»Piękna jest jutrzeńka, różana prawie; ale gdy słońce przyjdzie, zaraz odchodzi. Piękny jest złoty majestat królewski, cudne jest dygnitarstwo panów tego świata; ale tak zniknie prędko, jako jutrzeńka. Odchodzą jako zranie, jako jutrzeńka, królowie, książęta, panowie bogaci z tego świata. »Transire fecit Samaria regem suum, quasi

¹⁾ l. c. str. 163 i nn.

spumam super faciem aquae«. Obraz to własny królów i innych ludzi. Przechodzą jako piana na wodzie, przemijają jako bańki wodne. Nadętość wszystka ludzi jest jako nadętość piany albo bańki. Nie masz nic w rzeczach ludzkich statecznego, mocnego; wszystko, co widzisz, upływne jest. Na tem morzu nie masz jako stanąć, nigdy nie jest w pokoju. Kto kiedy na wodzie stanął bezpiecznie?«

Z kazań jego możnaby po skrętnem przeszukaniu zebrać mnóstwo zdań wybornych, wyrażen szczęśliwych, uderzających rzadką trafnością. Znajdzie się w nich podostatkiem tematów do uwag obyczajowych, piękne aforyzmy lub maksymy życiowe, oddane zwięźle i obrazowo, jakby przysłowia i głębokie prawdy religijne, niżone do pojęcia wszystkich, a wrażliwe się łatwo w pamięć. Oto niektóre:

»Cóż to jest człowiek, jedno z drzewa list; w raję drzewem był, po upadku źdźbło suche, które lada wiatr niesie«.

»One piękne syny, potomki woli naszej, to jest zasługi święte, wszystkie grzech roztrąci o ziemię«.

»Zaprawdę większy jest cud, z własnego swe ciała żagiew rozpusty wykorzenieć, aniż wygnać nieczyste duchy z ciał cudzych. I jest to wielmożniejszy znak, cnotą cierpliwości ruchy okrutne gniewu uskromić, niż wielmożnym księstwom rozkazywać. Zaciejsza jest cnota i wyższy postępek: duszy własnej uleczyć bóle, aniż ciała cudzego«.

»Zmysły nasze są jako dzieci, które napierają się drugdy lada czego, ale niechaj te dziatki pedagoga słuchają, nie zabłądzą; tj. rozumu, który gdy czujny w gospodzie swojej, milczą dzieci, bo się różgi boją«.

»Rozpusta ogień to jest, który pożera człowieka aż na zginienie. Strzeżże się, aby w zanadrach twoich ogień ten swawolny nie gorzał, aby suknia ta twego ciała ogniem tym duchownym się nie zapaliła — zgubisz ono

miłe zmartwychwstanie; bo nie powstaniesz w ciele twojem na chwałę, ale na sromotę».

»Zapomnij wszystkiego, co ziemia ma. Odwiąż serce twoje od wszelakiego starania tego świata; niechaj cię nie wiąże frasunek o żonę, o dzieci; naśladuj Oblubieńca niebieskiego. Gdy się przeciwko tobie porwą nieprzyjaciele twoi niewidomi, grom ich potężnie, żeby przed tobą uciekali».

Przesiąkłszy dawną erudycją, nawykły do wyrażen i farb, pożyczanych ustawicznie od starożytnych, Birkowski nie skąpo wprawdzie sieje tem błyszczącym światłem, obrazy swoje zdobi nawet barwami mitologii i splata wieńce kwiatów wybranych z wszystkich niemal pisarzy klasycznych, pospołu z Pismem św., z cytatai Ojców a nawet wynikami ówczesnej naukowości, umie wszelako nadawać im wszędzie barwę narodową.

Zwyczajny innym kaznodziejom nadmiar w amplifikacyach, drobiazgowość w rozszczepianiu jednej figury, jednego porównania, na szczegółowe, zbyt subtelne alluzye, które w okresie Birkowskiego już poczęły były kazić kościelną mownicę, w jego kazaniach nie staje się jeszcze wadą, rażącą smak dobry (por. o czystości Bogarodzicy w kazaniu na dzień Jej narodzenia). Zaznaczyć jednak należy, że w świątecznych kazaniach, więcej niż w niedzielnych występuje mowca z właściwem sobie bogactwem ozdób, płynących z obfitości wyobrażeń i przebiera niekiedy miarę w ulubionych sobie antytezach, nie mniej w używaniu przydawek i epitetów. A jeżeli Ossoliński broni go, że nie »przyozdabiał swoich kazań wytwornościami¹⁾ i wymysłami rymotwórczymi, chronił się też baśni babskich i tylko szczerą ewangelię tłumaczył ludowi«, to wystarczy odesłać czytelnika do kazań przygodnych Birkowskiego, a zwłaszcza pogrzebowych, aby się przekonał, ile kwiatków rymowanych, nawet pogańskich, zdobi te jego utwory kaznodziejskie.

¹⁾ Ossoliński, l. c. I. 163.

»Na lekkie i płóche koncepta nie sadił się«¹⁾ — bierze go znowu w obronę Makowski w mowie pogrzebowej. Toż samo przyznaje mu Ossoliński²⁾, że w przytaczaniu dowcipów »trzyma się pod miarą, mniej sobie pozwala po świecie bujać lub za blaskiem fałszywego dowcipu gonić«.

»Na słowa, rzekłby drugi, że się sadił; lecz mnie się zda, że mówił językiem swoim zwyczajnym, chędogim i polerowanym, bez affektacy i pracy³⁾. Jakoż i dziś jeszcze można za świadectwem Ossolińskiego, wiele z niego dla polszczyzny korzystać. Język bowiem jego, mimo dość często wtrącanych w tok mowy zdań łacińskich, ma przecież wszędzie barwę właściwą i nie oddala się jeszcze bardzo od ówczesnych wzorów polszczyzny. Co go jednak bardzo od klasycznych homiletów oddala i wartość jego utworów obniża, to zamiłowanie przesadne w drobiazgowych ozdobach retorycznych, na czem bardzo cierpi czystość jego stylu kaznodziejskiego. Lubuje się bardzo w przerośnięciach, figurach, emblematkach, podobieństwach, często w przeprowadzeniu obrazu zadaleko się zapędza do drobnych szczegółów, (amplifikacye), a tym sposobem odstępkuje od materyi, staje się rozwlekłym, zdradza gust do anegdot, erudycyi, teologii scholastycznej, egzegezy, zbyt często cytuje klasyków łac. i gr., sięga do mitologii, astronomii, filozofii. Z nauk przyrodniczych ulubione są u niego porównania z drogimi kamieniami (por. kaz. o św. Jacku), jak n. p. z jaspisem, sardyuszem, topazem, berylusem i t. p. także z kwiatami, rybami, a nawet z tonami muzyki i t. p., w czem idzie zupełnie za ówczesnymi przesadami ludowymi, a to wszystko dość bałamutne nie wytrzyma ścisłej krytyki. Dowcip, satyrę, ironię, szorstkość żołnierską, animusz rycerski, przeniósł z życia żywcem na ambonę.

¹⁾ Siarczyński l. c. I. 133.

²⁾ l. c. str. 154.

³⁾ Makowski, *Obraz Wiel. X. Fab. Birkowskiego* itd.

Z tych powodów nie może on być dla kaznodziei wszechstronnie wzorowym wedle dzisiejszego rozumienia rzeczy, ale są w nim skarby, z których śmiało czerpać może kaznodzieja, są perły, które oczyszczone z naleciałości ducha czasu mogą stanowić przepyszną ozdobę kazalnicy, są dyamenty, które opłaci się wydobyć z zagrzebania, z pyłu. Myliłby się jednak początkujący kaznodzieja, — dodaje ks. Krukowski — gdyby sądził, że przeczytawszy na prędce kazania X. Birkowskiego, wynieść je można zaraz na ambonę¹⁾.

Powołany na tłumacza wyższych natchnień i naznaczony geniuszem wymowy, Birkowski wydaje się Maciejowskiemu i Mecherzyńskiemu nawet poniekąd śmielszym w władaniu językiem, pełniejszym w okresach, bardziej giętkim w słownictwie niż sam Skarga. Mecherzyński²⁾ nie waha się nawet twierdzić, że »swojskością i narodowością barwy« znacznie go nawet przewyższa, że pod tym względem jest Birkowski prawdziwym mistrzem swojego wieku. Nigdy³⁾ — dodaje — wymowa, z tego stanowiska uważana, nie była więcej właściwą i oryginalną, nigdy w niej żywioł narodowy tak silnie się nie rozszerzał. Wymowa jego śmiała, ognista, pełna siły męskiej, wzniosłości i powagi, miała jeszcze ten właściwy urok, że z religijnem łącząc świeckie (!) — że tak powiem — namaszczenie, tchnęła duchem swojskim i narodowym. Tysiące słuchaczy, spiesząc na jego kazania, głośnie nie tylko w całej Polsce, ale i w Litwie, a nawet w Moskwie (!), zanim próg świątyni Pańskiej przestąpili, już ożywiali się tą nęcącą otuchą, że prawdziwie polskie kazanie usłyszą, że im kapłan polski i narodowy słowo Boże opowie, aż serca podniosą się w górę i nie tylko zagoreją miłością Boga, ale i rozplyną się w radości serdecznej«.

¹⁾ Krukowski, *Rozbiór krytyczny, Homiletyka* 1898. str. 190.

²⁾ l. c. str. 338.

³⁾ Mecherzyński l. c. str. 332, 336.

Aby jednak koniecznie przyznać mu jakieś odrębne przymioty wobec Skargi, przytacza Ossoliński¹⁾, że nie wdawał się tak, jak Skarga, z umyślnego przedsięwzięcia w polemikę teologiczną z kacerzami. To prawda, ale tylko częściowa. Bo i Birkowski nie folgował im wcale przy nadarzającej się sposobności, owszem cierpko nawet dojmował, i to nie tylko w swych Exorbitancyach, wprost na ten temat opracowanych, ale i w innych kazaniach, gdy gorliwie odwodził katolików od przymierza i współnictwa praw krajowych z dyssydentami (kaz. I. na niedz. III. po Trzech Królach). A jeżeli nie czynił tego z umysłu i jakby z urzędu to dla tej głównie przyczyny, że inne zupełnie były warunki pracy kaznodziejskiej Skargi, inne zaś jego. Tamten stał w samym ogniu walki, więc jej nawet uniknąć nie mógł, on zaś stał już na pobojowisku pokonanych innowierców, nad którymi znęcać się i tryumfować nie licowało z godnością kazalnicy kościelnej.

Świeccy pisarze, zostawiając zazwyczaj na boku kazania treści ściśle religijnej, unoszą się natomiast nad mowami pogrzebowymi Birkowskiego. Jakoż należy im się wzmianka zasłużona, nie tylko dla odrębnego tematu i jakby osobnego w nich języka, ale i dlatego jeszcze, że mają niemałą wartość dla dziejów polskich, bo zawierają w sobie wiele materiału historycznego, który przez nie tylko przeszedł do potomności i często był skrętnie wykorzystany. Niezwykłym zdarzeniem dostało się Birkowskiemu w udziale grzebać i oplakiwać wszystko, co było sławnego w pierwszej połowie XVII. wieku, a było wiek prawdziwie wielkich ludzi w Polsce²⁾. To

¹⁾ l. c. I. 163.

²⁾ Kazania przygodne: żałobne (pogrzebowe) i dziękczynne.

1. *Na pogrzebie ks. Piotra Skargi* S. J. teologa wielkiego, u św. Piotra 28. Septembra 1612. Nieco rozszerzone na miejscach niektórych u Andrzeja Piotrkowczyka w Krakowie. Przypisane Andrzejowi Boboli (emu), podkomorzemu koronnemu, str. 30. in 4^o. Na temat: Surrexit Elias Propheta quasi ignis et verbum

też w mowach swych pogrzebowych nad trumną takich osób historycznych, jak Zygmunt III, jego żona Konstan-

illius quasi facula ardebat. Ekl. 48. Dołączona jest przytem i modlitwa, którą Skarga zwykł był codziennie odmawiać. Drugie wydanie ma napis jak w wydaniu pierwszym. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, Roku Pańskiego 1613. Tu już nie ma modlitwy poprzednio wspomnianej.

2. *Syn korony* albo kazanie na pogrzebie Joachima Ocieckiego, kasztelana Sandeckiego w Cerekwi 23. kwietnia r. 1613. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613. str. 16. przypisane Felixowi Słupeckiemu, kasztelanowi szabelskiemu.

3. *Jan Zamojski* na Mszy zadusznej w katedrze krakowskiej wspomniany r. 1605. Kazanie (wraz z innym p. t. »Jozue na kołędę dany«) drukowane u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 kart. 17—36 in 4^o. Przypisane synowi Jana Zamojskiego Tomaszowi, staroście kniszyńskiemu.

4. *Kawaler Maltański* na pogrzebie Zygmunta Szredzińskiego, kawalera maltańskiego, w Warszawie 21. maja 1616 miane, kosztem fundacyi Nowodworskiego w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka r. 1613 kart. 20. in 4^o. Temat z Ekl. 14, 12.

5. *Krzyż kawalerski*, albo Pamięć Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera Maltańskiego. Nakładem akademii krakowskiej, z funduszu tegoż B. Nowodworskiego, w Warszawie u Jana Rossowskiego r. 1615 kart 39 in 4^o. Przypisane Koniecpolskiemu, hetmanowi polnemu na temat z Tym. 4, 2.

6. *Książę Krzysztof Zbaraski* koniuszy na pogrzebie wspomniany w Krakowie w kościele św. Trójcy 5. marca 1627. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka. Przypisane Janowi hrabi na Tęczynie, kasztelanowi krakowskiemu. Temat: Prov. 4.

7. *Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher*, wielmożni i pobożni wojewodowie. R. 1627 w Krakowie u Andr. Piotrkowczyka str. 40. in 4^o. Przypisane Jakóbowi Sobieskiemu, wojewodzie krasnostawskiemu, z wierszem łacińskim na jego herb Viteliusa. Temat wzięty z ks. I. Machab. r. 54. — Od karty 10 zaczyna się drugie kazanie pod napisem: »Pamięci Sprawiedliwego albo Kazanie na pogrzebie JW. Weyhera wojewody chełmińskiego, miane w Łucku dnia 31. marca r. 1626 na temat z Prov. r. 10.

8. *Stefan Chmielecki*, wojewoda kijowski, pobożny, rycerski, szczęśliwy, w Warszawie u Jana Rossowskiego r. 1632. Przypisane Adamowi Kazanowskiemu, staroście boryszowskiemu. Temat: 2 Reg. 4. v, 33. str. 16 in 4^o. Na końcu pieśń o Chmieleckim.

9. *Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne* albo pamięć Zygmunta III. i królowej Konstancyi. W Krakowie u Andr.

cya, Jan Zamojski, hetman w. k., Karol Chodkiewicz, książę Krzysztof Zbaraski, Jan Weyher, wojewoda chełmiński, ks. Piotr Skarga i t. d. miał Birkowski bezsprzecznie dużo sposobności, aby nakreślić w nich rysy charakteru, czyny najświetniejsze i zasługi bohaterów swego wieku, z zapalem godnym tego wielkiego ducha, jaki ich unosił. Świadek ich zwycięstw i tryumfów, nie potrzebował wysilać się na formy retoryczne, bo sam przedmiot, który nawet dla niego był powodem podzi-

Piotrkowczyka r. 1633. Przypisane Władysławowi IV. Kazanie pierwsze sięga do str. 34 in 4^o, drugie zaś z osobnym tytułem i przypisem królownie Annie Katarzynie Konstancyi.

10. *Kazanie obozowe o Bogarodzicy* przytem nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu i insze kazania o św. Jacku i bł. Kantym. Sumptem fundacyi Nowodworskiego u Jędrzeja Piotrkowczyka r. 1623 str. 86 in 4^o, II. wyd. tamże 1624.

11. Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu *podziękowanie za uspokojenie korony* i w. ks. lit. z cesarzem tureckim r. 1621 w Krakowie u Andr. Piotrkowczyka, kart. 17 in 4^o. Przypisane P. Bogu od Korony Polskiej i w. księstwa litewskiego.

12. *Kantymir Basza porażony* albo o zwycięstwie z Tatarami Stanisława Koniecpolskiego, hetmana polnego kor. dnia 20. czerwca 1624 między Haliczem a Bołszowcem; Warszawa u Jana Rossowskiego r. 1623.

13. *Kwiat opadający* albo nagrobek Gustawa Adolfa króla szwedzkiego w Krakowie u And. Piotrkowczyka; osobno wyszło to kazanie r. 1632 in 4^o, następnie r. 1633 str. 35—55 in 4^o; łącznie z Exorbitancyami.

14. *O Exorbitancyach* kazania dwoje przeciwko heretykom, odszczepieńcom, nowym politykom wierze katolickiej przeciwnym. Warszawa 1632. Równocześnie w tymże roku w Krakowie

15. *Exorbitancye ruskie* z Greków odszczepieńców. Kart. 1—19 in 4^o. Przypisane Welaminowi Rutskiemu, metropolicie kijowskiemu.

16. *Głos krwi Błog. Józafata Kuncewicza* archiepiskopa połockiego, i obrazu brunsberskiego; przytem o św. obrazach, jako mają być szanowane. W Krakowie w drukarni Andr. Piotrkowczyka r. 1629 (kazań czworo) z dedykacją Eustachemu Wołłowiczowi biskupowi wileńskiemu str. 79 in 4^o.

Tłumaczeń na język polski i prac wydanych w języku łacińskim (jak n. p. *Orationes ecclesiasticae*) tu się nie wylicza.

wienia i zachwytu, dostarczał mu wątki do kreślenia najpiękniejszych obrazów. Stąd też mowy te, odmiennie od wielu podobnych, społecznych i późniejszych, nie są błahymi tylko panegirykami, owszem, prawda wszędzie w nich dobywa się własną swą niezmożoną potęgą. A ponieważ wszyscy ci ludzie byli każdy oddzielnie znakomitościami w swoim zawodzie i posłannictwie, stąd głównym celem przemówień pogrzebowych Birkowskiego było: wpoić ich cnoty i uwiecznić ich wzory w pamięci potomnych pokoleń.

»Mowca, który nikogo za życia nie chwalił, tem więcej zasługuje na wiarę, wielbiąc odprowadzanych do grobu rycerzy, których męstwa w obozach był świadkiem¹⁾. Wystawia w nich na oczy charaktery osób w krótkich zarysach, od niechcienia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nieznanne, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą wojenną, jak n. p. mowę Chodkiewicza, z której Naruszewicz dużo korzystał do żywota tego bohatera. Zajęty więcej tajemnicami religii, pełen wyszukanych alluzji do dziejów Star. Testamentu, Birkowski zwykle krótko bardzo wspomina w końcu mowy o ziemskim życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesforność ogółu zwyciężała, smutne często i wielkie czyni wrażenie«.

Ze szczególnem upodobaniem uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce kawalerów maltańskich. Tych rycerzy, odrębnemi ustawami zakonnemi związanym, a walczących niezmordowanie przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było bardzo do nich podobne, bardzo zbliżone. Typy takich rycerzy przedstawił też wspaniale w Szredzińskim i Nowodworskim. Przemawiał nadto na pogrzebie Ocieskiego, kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, nie odznaczającego się majątkiem a je-

¹⁾ Brodziński, *Pisma* I. c. 5, 93,

dnak podającego taki wzór życia obywatelskiego w Polsce, że go liczne stronnictwo na tronie osadzić chciało. Indziej znów, na pogrzebie Chmieleckiego, wojewody kijowskiego, którego imieniem straszły matki na Krymie swe dzieci, maluje cudowne prawie jego zwycięstwa a uniesiony czią dla tego męża przydał do mowy pogrzebowej śpiew historyczny, do rzadkich tego rodzaju poezyi ówczesnych zaliczony. Wyprawę chocimską jako świadek jej naoczny, opowiedział Birkowski całkiem historycznie w mowach na pogrzebie Chodkiewicza i Weyhera, a uzupełnił jeszcze w »Dziękowaniu P. Bogu za uspokojenie Korony Polskiej z cesarzem tureckim«.

Mniej szczęśliwym, niż przy sławieniu bohaterów ojczystych, był Birkowski wtedy, gdy ze zwyczaju obozowego ogłaszać miał w kazaniach śmierć głównych nieprzyjaciół chrześcijaństwa i narodu, jak n. p. »Kwiat opadający z liścia doczesnego albo Nagrobek Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego«, podobnież »Nagrobek Osmanowi, cesarzowi tureckiemu« i »Kantymir basza porażony«. Żarliwość wojenna odwodzi Birkowskiego często w tych mowach od zasad chrześcijańskich i od względów należnych osobom zmarłym. Nierównie miłsze wrażenie czynią niektóre mowy Birkowskiego dzięki czynie po zwycięstwach, ciekawe także i dość ważne dla historyi ówczesnej.

Spuścizna zatem homiletyczna Birkowskiego jest wcale pokaźna. Samą też liczbą swych utworów kaznodziejskich, która wedle Brodzińskiego¹⁾ dochodzi do tysiąca, zapewnił sobie Birkowski poczesne miejsce w homiletycznej literaturze rodzimej, bo chyba nie zbyt wielu się znajdzie autorów, którzyby go pod tym względem przewyższyli.

Lecz jeżeli już samo wielkie mnóstwo jego kazań słuszenie zwracać musi uwagę homiletów, to nierównie większą ciekawość pisarską obudza stanowisko i zna-

¹⁾ Pisma l. c. t. 3. str. 461.

czenie literackie, jakie Birkowski zarówno przez wewnętrzną wartość swoich pło­dów homiletycznych jak przez zewnętrzną ich formę zajął w naszej historii kaznodziejstwa. Jest bowiem faktem, w samej obfitej literaturze poświęconej Birkowskiemu dostatecznie stwierdzonym, że w całej plejadzie kaznodziejów polskich, jed­nego chyba Skargę wyjąwszy, żaden autor nie zjednał sobie tak powszechnego, co on, zajęcia; a co jeszcze ciekawsze, że żadnego dotąd tak nieraz opacznie i sprzecznie¹⁾ nie osądzano, jak jego. Podczas kiedy jedni nie mają dlań dość słów pochwały i uznania, a w entuzjazmie stawiają go na równi ze Skargą, jeśli nawet nie wyżej od niego, to natomiast inni, oceniając go krytyczniej, nie tylko, że nie płoną dlań przesadnym podziwem ale, owszem wytykają mu liczne usterki; a nie brak i takich, którzy mu odmawiają najkardynalniejszych dla kaznodziei przymiotów. Niewątpliwie sama jego osobistość musiała roztaczać niezwykły urok i budzić rzeczywistą sympatyę, gdyż współcześni lub najbliżsi mu pisarze XVII. wieku wynoszą go wprost na szczyt krasomowstwa polskiego i przesadzają się nawet w wyszukiwaniu dlań wyrazów pochlebnych, w objawach zachwyty i uznania zupełnego.

Nie można wprawdzie zbyt wiele przywiązywać wagi do licznych pochwał, jakie mu oddał Jezuita O. Makowski w mowie pogrzebowej²⁾, bo wiele z nich zapisać się da na karb bądź ówczesnej filadelfii zakonnej, bądź wszczynającego się już wówczas zamiłowania do panegiryków pogrzebowych. To przecież godzi się tu wspomnieć, co ten mowca o poczytności współczesnej kazań Birkowskiego nadmienia: »Nie ma w Polsce kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabian i jego po-

¹⁾ X. Krukowski, *Rozbiór krytyczny* (Homiletyka — Włocławek r. 1898, str. 190 i n.).

²⁾ O. Adam Makowski, *Obraz Wiel. X. Fab. Birkowskiego*, wystawiony na kazaniu pogrzebowem w kościele św. Trójcy w Krakowie dnia 10. grudnia 1636.

stylla. A i to — są jego słowa — cud uważania godny, jako on wiele czytał i pisał, do druku polskim i łacińskim językiem podawał, że mu na to czasu, piersi i zdrovia stawało. Pytacie typografów, wiele tego przez ręce ich przeszło, a co skrzyniami przewybornych jego kazań leży? Drugiby się z tego bucił, czego on ani znał do siebie«... Ojca Fabiana słyhać było po wszystkiej Polsce i Litwie i Moskwie, i dotąd jeszcze nie umilkł, ani ochrapiał. Pomarli inni, on jeszcze każe, i chociaż mowę zawarł, głos jego brzmi wszędzie».

Podobnie świadectwo Bzowskiego¹⁾, który kazaniom Birkowskiego przyznaje »nieprzełamaną dzielność« i z emfazą pyta: »Co już mam rzec o tym samowładcy, który umysły hołduje i prawie przymusem, na co chce, niewoli?« wydawałoby się mogło zbyt jednostronnem, jako pochodzące od towarzysza zakonnego. Ale już chyba o stronniczość nie podobna podejrzawać Rzepnickiego²⁾, który go zowie »Chryzologiem sarmackim«, ani Nakielskiego³⁾, gdy go mieni »między kaznodziejami swego wieku najuczciwszym i najwymowniejszym«, ani wreszcie Starowolskiego⁴⁾, bo ten łatwo mógł go słyseć, a chociaż zawsze umiarkowany, wspomina przecie o nim tak, że zda się, jakoby na chwilę przyćmić miał samego Skargę.

Dopiero od XIX. stulecia poczęto zmieniać sąd o znaczeniu Birkowskiego w literaturze kaznodziejskiej. Pierwszym, który wpłynął na ten nowy kierunek, był zmu-dny badacz i krytyk dziejowy: Ossoliński⁵⁾. Znalazłszy w niektórych kazaniach Birkowskiego widoczne już zepsucie smaku i uwłóczenie powadze kazalnicy, taki sąd wydaje: »Nie mieszczę Birkowskiego w złotym wieku naszego krasomowstwa kościelnego, ale też nie wyganiem

1) Propago s. Hyacinthi Thaumaturgi Poloni, Venetiis 1606.

2) P. Siarczyński: *Obraz wieku*, Lwów 1828, str. 34.

3) Nakielski in *Miechovitam*, str. 943.

4) *De claris oratoribus Sarmatiae* p. 40.

5) *Wiadomości histor.-krytyczne*, t. I., Lwów 1818.

go w podlejszy, który się wnet wyrodził. Stawiam go na przedział. Zarywa bowiem, jak zwyczajnie na pograniczu, u obydwóch«. Dodać tu jednak zaraz wypada, że tenże sam Ossoliński, wytykając mu wspomniane już i inne jeszcze wady, usiłuje co prędzej usprawiedliwić go z nich i wytłumaczyć. Nierównie surowiej osądził Birkowskiego znakomity krytyk, Euzebiusz Słowacki. Rozbierając szczegółowo kazanie pogrzebowe Birkowskiego na zgon Jana Zamojskiego, potwierdza zdanie poprzednika i zarzuca¹⁾ nadto Birkowskiemu »szkolną chęć popisywania się erudycją, próżną słów igraszkę i wady stylu«. Po nich surowsze jeszcze zdanie wypowiedział X. Siarczyński. Wprawdzie w pierwszym wydaniu (lwowskim) swego »Obrazu panowania Zygmunta III.«, pisząc o Birkowskim, przytoczył o nim tylko zdania O. Makowskiego i współczesnych, a od siebie zakończył ogólną uwagą: »Jakże od tego jest różne wieku naszego zdanie!« Lecz już w następnem wydaniu²⁾ nie waha się wytknąć mu bardzo znaczne usterki, zdolne każdego kaznodzieję strącić z wyżyny, na jaką się wzniósł w swoim zawodzie. Zarzuca mu bowiem »szorstkość w słowach, jałową dowcipność w myślach, pełzanie po ziemi, zbytek erudycyi, brak powabnej poprawy, rozkrzewienie stylu makaronicznego, a przy mocy i porządku w wielu mowach widoczny objaw psującego się smaku dobrego«. Za przewodem takich powag poszli niebawem pisarze pomniejsi, jak n. p. Żegota Kostrowiec, który taki sąd wydaje o Birkowskim³⁾: »Pierwszy pisarz, który stanowi ogniwo między epoką Zygmuntofską a okresem próżnych kwestyi, dowcipkowań, przesady wyrażen i ciemnej napuszystości, był Dominikanin, X. F. Birkowski. Znać z niego, że w samym narodzie kształcił się powoli ten smak zepsuty.

¹⁾ Dzieła Euzeb. Słowackiego. Wilno 1827, t. III., str. 143.

²⁾ Poznań 1845, str. 153.

³⁾ P. Turowskiego: O życiu i pismach X. F. Birkowskiego, Kraków 1858. Dodatek (I—XI.) przy wydawnictwie kazań pogrzebowych.

Trzeba było tylko jakiegoś geniuszu, obdarzonego rzeczywistemi zaletami, aby siłą swą mógł cały naród, skłonny do tej przemiany, pociągnąć za sobą. Takim rzeczywiście był Birkowski, mąż ogromnej nauki, silnej wymowy, życia zakonnego wzór doskonały, obozowy opowiadacz słowa Bożego, w najwyższym stopniu narodowy zakonnik. Jego to dzieła przyczyniły się u nas do zepsucia smaku. Niezawodnie bowiem, pomimo wszelkich zalet, on jest ojcem całej tej literatury, która tak dziwaczne zostawiła pomniki.

Dopiero Brodziński¹⁾, pierwszy z nowszych pisarzy, występuje otwarcie w obronie Birkowskiego i wprost odmiennie od poprzednich zawdzięcza mu, że mowę ojczystą zachował od zepsucia, a nawet znakomicie ją wzbogacił. Co więcej: porównywa go ze Skargą, usprawiedliwia go z ujemnych własności i żywi nadzieję, że »potomność nie mniejsze przyzna mu własności, gdy uwzględni warunki czasu, w jakich mu działać przypa-
dło«. Jeszcze goręcej za należytem uznaniem dla Birkowskiego przemawia W. A. Maciejowski²⁾. Twierdzi mianowicie, że takie samo zepsucie smaku, jakie Ossoliński wytyka Birkowskiemu, możnaby znaleźć nawet w Skardze lub w Kochanowskim. Późniejsze skażenie języka i skrzywienie smaku przypisuje naśladowcom Birkowskiego, którzy nie pojawiawszy swego mistrza, myśl jego wykrzywili. Z jego punktu widzenia rzeczy, w ogólności nieprzychylnego dla Jezuitów, Birkowski zda się przerażać nawet Skargę, i podczas gdy temu nie szczędzi uszczypliwych uwag, gdy powątpiewa o szczerości jego intencji dla narodu, gdy nawet patriotyzm jego nie waha się w wątpliwość podawać i za złe mu bierze, że starał się »być układnym i ostrożnie cedził słówka przez zęby«, to natomiast w Birkowskim podoba mu się wymowa »groźna, przerażająca, a przytem spokojna«. Przyznaje

¹⁾ *Pisma*, Poznań 1872, t. V., str. 83.

²⁾ *Piśmiennictwo polskie*. Poznań 1845, t. I., str. 750.

wprawdzie, że »słowa wypuszczane z ust jego nie zawsze są wstrzemięźliwe, nie zawsze się wymykają obyczajnie, owszem rażą nieraz grubizmem« (sic!), ale zaraz go tłumaczy, że on »często¹⁾ swej duszy uczucia w całej donośności wymierzał i niby wezbrany potok w rozhu-kanym pędzie miotał kamienie i kłody, przebierając miarę. Ale kiedy przekonywał lub zachęcał, ułagadzał żywość skromnością; wtedy tylko następując ostro, nie oszczędzając ani wyrzutów, ani uszczypliwości, gdy występki gromił, gdy porwany żądzą pokonania przeciwnika, tłumił i obalał namiętności«.

Z tych i licznych jeszcze rysów charakterystycznych w tym przedmiocie, przebija się wcale niedwuznacznie zamiar autora, by swemu ulubieńcowi weisnąć koniecznie do rąk nawet palmę pierwszeństwa przed Skargą. Jeszcze z większym pietyzmem, owszem z prawdziwem uwielbieniem o tym kaznodzieju, odzywa się Wójcicki²⁾, gdy wyraźnie oświadcza: »Trudnoby znaleźć kapłana, którego imię i osoba na karcie dziejów literatury świetniej jaśnieć mogły, jak X. Fab. Birkowskiego« i wprost pyta: »Gdzie stanie współzawodnik godny tego świętego człowieka?«

Te przesadne pochwały obniżyli dopiero: X. Hołowiński³⁾ i Mecherzyński⁴⁾, a w końcu Tarnowski. Za nimi poszli: Wilczek⁵⁾, Barącz⁶⁾, Szpaderski⁷⁾, Pelczar⁸⁾ i Kru-

¹⁾ Ibid. str. 558.

²⁾ *Historja liter. pol.*, t. II., str. 80.

³⁾ *Homiletyka*, Kraków 1859, str. 441—448.

⁴⁾ *Historja wymowy kaznodziejskiej*, Kraków, 1858, t. II., 325—389.

⁵⁾ *Pastoralna o Homiletyce*, Kraków, t. I., str. 260.

⁶⁾ *Rys dziejów Zakonu Kaznodziejskiego*, Lwów 1861, t. II., str. 94—108.

⁷⁾ *O zasadach wymowy kaznodz.*, Warszawa, 1870, t. II., str. 256.

⁸⁾ *Zarys dziejów kaznodziejstwa*, Kraków 1896, Cz. II., str. 169 i nast.

kowski¹⁾, przyswoiwszy sobie w charakterystyce Birkowskiego tamtych zapatrywania.

A jak w samej kwestyi stanowiska Birkowskiego w literaturze kaznodziejskiej, tak nie mniej w drobniejszych szczegółach, odnoszących się n. p. do jego języka, stylu, rodzaju wymowy, wad i przymiotów, a składających się łącznie na jego znaczenie dla historii wymowy kościelnej w Polsce, jak w ogólności każdego wybitniejszego przedstawiciela w piśmiennictwie, zachodzi u krytyków również największa różnorodność, tak, że co jeden mu przyznaje, tego drugi odmawia, co dla jednego przedstawia wartość, to dla innego jest szkopułem.

Te sądy rozliczne, tak rozbieżne, a często wprost sprzeczne, świadczą przeciw o niezwykłym zajęciu, jakie zawsze utwory kaznodziejskie Birkowskiego obudzały w badaczach literatury kaznodziejskiej i domagają się koniecznie sprowadzenia ich do właściwej miary, do jednego mianownika. Wszelkie bowiem sądy rozdwojone o jednej i tej samej rzeczy, chociaż w nich nierzadko przy ludzkiej ułomności gra niemałą rolę różnica zasad, a stąd także odmienne są kąty widzenia rzeczy, pochodzą przeciw najczęściej jedynie z niedokładnego zgłębienia i poznania spornego przedmiotu. Bo odmienne zasady i przekonania piszących mogą być wprawdzie pobudką do odmiennego oświetlenia, z innej przynajmniej strony, jednej i tej samej rzeczy, a stąd doprowadzić ich mogą nawet do przeciwnych wniosków, nigdy jednak różnica zasad nie dopuszcza do przeistaczania i wykrzywiania samych faktów, jeśli tylko są dostatecznie znane. Otóż w poruszonej tu kwestyi jest faktem niewątpliwym, że Birkowski był kaznodzieją niezwykle płodnym, zupełnie oryginalnym, w całości narodowym i rodzimym, niesłychanie wziętym i sympatycznym dla współczesnych. Łącząc niezwykle na owe czasy wykształ-

¹⁾ *Rozbiór krytyczny kazań Birkowskiego na niedziele i święta*. Homiletyka. Włocławek 1898, t. I., str. 189—207.

cenie naukowe, znajomość języków i erudycję teologiczną z popularnością homiletyczną, ze stylem bardzo swojskim i swobodnym, a więc tak przymioty nabyte, jak wrodzone i wprost usposabiające do zawodu kaznodziejskiego, stał się godnym następcą Skargi i współzawodnikiem w jego kapłańskim posłannictwie, najwybitniejszym przedstawicielem kaznodziejstwa polskiego w XVII. wieku, wzorem dla całej falangi swych zwolenników i następców na kazalnicy kościelnej. Jego wymowa jędrna, śmiała, żywa, nawet często ognista, wysłowienie nawskrós swojskie, mocne, malownicze, wyobraźnia nader bogata, poetyczna prawie, pełna jest prawdziwych piękności kaznodziejskich.

Ale obok tych przymiotów nie brak mu i wad znacznych, a o to tylko chodzi, które są u niego istotne, jakie ich granice i jakie rzeczywiste powody, czem je sobie ściągnął i o ile je można usprawiedliwić?

Jak każdego pisarza, tak podobnie i Birkowskiego, poznać można i należyce ocenić jedynie na tle czasu i przy uwzględnieniu warunków, wśród których mu przypadła praca publiczna.

Birkowski odebrał wykształcenie teologiczne i przysposobienie do przyszłego zawodu kaznodziejskiego w zakonie Dominikańskim, gdzie wówczas jeszcze, mimo dokonanego indziej już od dwóch wieków odrodzenia nauk, panowała swobodnie metoda scholastyczna. — Widząc z przebytego doświadczenia w humanizmie źródło i główną podporę w rozszerzaniu błędów innowierczych, zwrócono się teraz znowu, gdy zakusy reformacyi w Polsce prawie już upadły, z całą siłą w przeciwną stronę, t. j. wrócono do dawnej scholastycznej metody nie tylko na katedrach naukowych, lecz nawet i na ambonie. Wprawdzie udoskonalono ją teraz znacznie, a nawet uszlachetniono na systemie św. Tomasza z Akwinu, ale bądź co bądź przyzwyczajając zwolenników swych do zaciekania się w kwestye drobiazgowę, była ona na kazalnicy mało przydatna. Nie dość gruntownie zrozumiane

zasady i zbyt niewolnicze zastosowanie stałych formułek prowadziło do szukania drobiazgowości także w tematach kaznodziejskich, do zamięłowania w niej, do dysput teologicznych, nieraz śmiesznych, a bez żadnego już wtedy pożytku przenoszonych na mównicę kościelną. Birkowski nie umiał się uchylić i zwolnić od tych upodobań, a chociaż nie zbywało mu żadnego przymiotu, aby mówić zawsze jasno i zawsze praktycznie a popularnie — on się tem nie zadowala, ale bez najmniejszej potrzeby przymiesza często do zwykłych tematów kaznodziejskich obfite kwestye scholastyczne i przez to staje się rozwlekłym, a nieraz nawet niedokładnym. Obok tego znać w jego utworach wszędzie, za przykładem społecznych, dążność do występowania z erudycją, której w istocie wielkie zasoby posiadał, a chociaż przy jego charakterze kapłańskim można śmiało utrzymywać, że nie kierowała nim sama pobudka popisywania się, błyszczczenia lub olśnienia słuchacza, to przecież nie podobna mu oszczędzić zarzutu, że wprowadzał to na ambonę także bez rzetelnego celu. Z drugiej strony nie umiał i nie mógł nawet być zupełnie obojętnym na wpływy odrodzenia, a ślady tego wpływu pozostały u niego w cytowaniu obok powag kościelnych, także licznych poetów lub pisarzy pogańskich¹⁾, jako to: Herodota, Plutarcha, Pliniusza, Tacyta, Swetoniusza, Kurcyusza, Walerego Maxyma, zdań i wierszy z Enniusza, Owidego, Seneki, Juwenala, Katona, Stacjusza i innych. Co jednak gorsza, że mitologia i erudycja klasyczna występuje u niego zwykle nie w porę, zawsze tam, gdzie jej nie potrzeba, gdzie słuchacza wcale nie grzeje, lecz gdzie go albo ziębi, albo nawet wprost śmieszy.

Druga ujemna cecha kazań Birkowskiego objawia się w przesadnem zamięłowaniu w conceptach, anegdotach, dowcipach i fraszkach wszelkiego rodzaju. Jestto właściwie wpływ obcy: włoski. Birkowski wyniósł to

¹⁾ Maciejowski: Pamiętnik relig. moral. 1849, XVI, str. 93.

niezawodnie ze swego pobytu we Włoszech, gdzie długo już przedtem wytworzył się w tym kierunku i trwał prawie do niedawna smak fałszywy, polegający na wplataniu do kazań dziwacznych opowieści i płaskich dowcipów w pogoni za popularnością i wziętością owego Gabryela Barletty († 1480), do którego przywiązano nawet sławetne przysłowie¹⁾: »Nescit praedicare, qui nescit barlettare«.

Z Włoch ten kierunek przeniósł się szybko w inne kraje. Wrodzony fantazyi polskiej gust do żartów, krotofilii, anegdot, przygód i opowiadań zabawnych, rychło utworował tej nowości drogę nawet na ambonę. Wszystkich zresztą mowców i pisarzy z tego okresu, chcących trafić do przekonania czy zajęcia ludzi wykształceńszych, głównem zadaniem było to, aby żadnej rzeczy nie przedstawić po prostu i pospolicie, ale należało ją koniecznie ubrać w jakiś koncept nowy dla zaostrzenia ciekawości, dla podania orzeszków do zgryzienia, dla powiedzenia jakiejś pozornej nedorzeczności, którąby następnie z podziwieniem słuchacza można odeprzeć, aby rzecz właściwą wyjaśnić przez przeciwieństwa i w świetle prawdziwym przedstawić. Trudno dziś wykazać ściśle źródło tego nałogu dziwacznego, tej konceptomanii. Zdaje się jednak, że to było zabytkiem nadużycia scholastyki, niejaką przesadą w posługiwaniu się jej skrzywioną metodą zaciekania się w kwestye drobiazgowo, a domysł ten ma niejakie zatwierdzenie w tym niezbitym fakcie, że we wszystkich prawie krajach zapanowało wówczas to chorobliwe upodobanie. Później było z niem jeszcze gorzej, rozwieliły się alegorye, monogrammaty, igraszki słów na dwuznacznikach oparte, wprowadzano echa oratorskie i najdziwaczniejsze zastosowania, a w tem wszystkim wysilano się na szczególniejszą inwencyę, na tak zwane »sublimowane« koncepta, na »wysokie« uwagi, aby nie każdy ze słuchaczy, ale tylko część audytorium inteligentniejsza, mogła dojść ich znaczenia.

¹⁾ P. Pelczar, l. c. III., 369.



Otóż Birkowski zawinił w tem także, bo nie umiał się powściągnąć od rzekomego zamiaru uprzyjemnienia słuchaczom wykładu homiletycznego, ale owszem chętnie schlebiał temu zwyczajowi, chętnie okraszał swe kazania powszechnymi wówczas wymysłami, a swoim przykładem i wpływem zachęcił drugich i utrwalił ten rodzaj kaznodziejskiego nadużycia. Nawet X. Makowski, przy całym nastroju panegerycznym swej mowy pogrzebowej, nie waha się przypisać mu ten fatalny zwyczaj: »Na lekkie i płocze koncepta nie sadił się, ale od niewoli drugdy mu do tego przychodziło, że musiał czem świeckiem przysmaczyć. A któż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad Ojca Fabiana bogatszy? Jako rzeka czysta płynęły mu perełki wyborne, a wiem, że je drudzy zbierali i dla polszczyzny radzi go czytali«. Te »perełki« w sposobie mówienia ówczesnym, to właśnie anegdoty, fraszki i wszelkie inne sztuczki kaznodziejskie.

Doprawdy żal nieraz zbiera, jak dowcipkowanie, podawanie konceptów, alegoryi, alluzyi, jakaś sztuczna napszysztosć oratorska zabija w Birkowskim wielkie skądinąd dary boże, niepospolity talent i niezwykłą wymowę. To jedno może go tylko nieco usprawiedliwić, że ta konceptomania nie była dla niego, jak u jego następców i naśladowców celem, ale tylko środkiem. Jego poważny charakter kapłański zabezpiecza zupełnie, że nie kierował się, jak inni, jedynie chęcią przypodobania się słuchaczom, ale raczej zamiarem pozyskania ich dla sprawy Bożej. Żeby zaś ten zwyczaj mógł uwłaczać powadze kapłańskiej, lub godności kazalnicy kościelnej, tego zapewne ani on, ani inni, wówczas nawet nie przypuszczali. Wszystko wtedy zdawało się poważnem, przyzwoitem i dozwolonem, co pod jakąkolwiek formą zamykało w sobie cel moralny, a dogadzało smakowi powszechnemu, przynęcając uwagę i ciekawość. Jest w tem jakieś naśladownictwo sztuki oratorskiej dawnych retorów greckich i rzymskich.

Łącznie z poprzednią wadą w jednym jeszcze kierunku, t. j. w złym smaku co do wysłowienia, Birkowski poszedł za prądem swego czasu, z niemalą szkodą dla swego stanowiska w wymowie kaznodziejskiej. Zepsuty smak w piśmiennictwie wszędzie przyjął się w XVII. stuleciu. Lecz na czemże on się zasadzał? Wszelkie zepsucie smaku jest niczem więcej, jak rozbratem między sztuką a przyrodą, przesadą w przecenianiu przymiotów sztuki, wynoszeniem jej wymagań ponad prawa złożone w naturze. Prawda, prostota i naturalność stanowią zawsze smak dobry, wszelka zaś przesada, affektacya, sztuczność, tworzą smak zepsuty. W piśmiennictwie polskim, a zwłaszcza kaznodziejskim, jest to zjawisko ujemne tem ciekawsze, że ukazało się tuż po okresie najświetniejszym. Wysłowienie zygmuntofskich czasów jest prawie wszędzie wzorowe; pod względem poprawności gramatycznej, doboru i czystości słów, przyzwoitości i powagi zwrotów, pod względem ogłady zewnętrznej, styl XVI. wieku zaćmiewa wszystko, co wydał następny. Pisarze zygmuntofscy byli mistrzami języka, ale go raczej wedle smaku wyrobionego na wzorach literatury rzymskiej kształcili i niejako tworzyli. U nich indywidualność wywierała wpływ ogromny i ledwie nie wszystko stanowiła, stąd nawet między nimi nawzajem pod względem wysłowienia taka różnica i postęp, jak żeby ich całe wieki przedzielały. Ci zwłaszcza z nich, którzy odznaczali się jako poprawni pisarze w języku łacińskim, byli zazwyczaj, także twórcami stylu i jego ogłady także w języku polskim.

Przeciwnie pisarze wieku XVII. nie znali swego języka gramatycznie, nie przywiązywali do tego żadnej wagi, nie czynili żadnego wyboru między wyrazami. Żaden z ówczesnych pisarzy nie panuje nad językiem, ale ulega jego zachceniom, płynie za prądem powszechnego sposobu mówienia. Całą ich regułą jest — ucho; biorą więc wszystko, co się przyjęło w społeczeństwie

i piszą od ucha, bez żadnego osobistego starania o poprawność. Tym sposobem wkrađło się do ówczesnego piśmiennictwa wiele błędów gramatycznych, wiele wyrazów niepolskich, ale utartych w mówieniu, uzyskało wówczas prawo obywatelstwa. Odmiennie od poprzedniego okresu literatury kaznodziejskiej, gdzie pisarze nadawali kierunek językowi, a społeczeństwo go przyjęło, w tym wyrabia sam lud swój język, kształci go i ubogaca, pisarze zaś idą za jego życzeniem, zapisują przyjęte powszechnie zwroty jakby za dyktatem.

Lecz jeżeli pisarze z epoki zygmunto-wskiej słusznie uchodźć mogą za wzór pod względem poprawności, zewnętrznej ogłady, czystości i prawie wszędzie szlachetnego tonu, to natomiast pod względem ducha języka i wyrażeń prawdziwie swojskich, spóźzawodniczyć z nimi mogą zwycięsko pisarze z XVII. wieku. U tamtych owe peryody pełne i wykończone na wzór cycerońskich, ów szyk retoryczny, gdzie każde prawie słowo ma ściśle wymierzone dla siebie miejsce, owe zwroty klasyczne i wyrażenia płynne, nacechowane powagą rzymską, trącą bądź co bądź jakby obczyzną. U pisarzy kościelnych wpływ staro-rzymski miesza się jeszcze z wpływem Piśma św. i dzieł literatury kościelnej, tak dalece, że najpiękniejsze ich utwory polskie można dziś jeszcze przetłómaczyć bez trudności, słowo w słowo, na język łaciński. W tym okresie rzecz się ma inaczej. Tu wszystko tak żywcem jest swoje, że o tłómaczeniu myśleć nawet nie można. Wytykany im często brak poprawności i czystości, a stąd liczne omyłki i skażenie języka, nigdy tu nie psują ducha lub szyku mowy polskiej, ale odnoszą się albo do przypadkowania, albo do rzędu słów, albo do przemiany rodzaju lub końcówki, albo wreszcie pochodzą stąd, że przybierają wyrazy obce lub zbyt pospolite, banalne, a nawet niestosowne, bo rubaszne i nieprzyzwoite.

Kreśląc powyższe uwagi, X. Hołowiński¹⁾ starał się wydobyć genezę psychologiczną tego przejawu w słownictwie polskiem z tego okresu. Ucieka się tedy do ówczesnych stosunków politycznych i twierdzi, że jak w życiu politycznem i społecznem rozpoczęła się wówczas w Polsce powszechnie anarchia, nieład i samowola, tak podobnie było i w literaturze nie tylko kościelnej, ale także, i to więcej jeszcze, w świeckiej. Anarchia czynów i myśli była w ścisłym związku z anarchią słów. Duma narodowa nie mogła już teraz ścierpieć ciasnych granic klasycznych, na całej linii powstała przeciw nim reakcja; żadne słowo nie mogło być wydziejone, każdy wyraz, podobnie jak każdy szlachcic w Rzeczypospolitej, miał uzyskać równe prawo obywatelstwa, równe mieć przywileje, każdego wolno użyć, gdzie i jak się podoba — mniejsza nawet o to, czy przedmiot odda należycie. Żaden pisarz czy mowca nie krępował się niczem, brał co było pod ręką i oddawał wszystko tak, jak słyszał. Wszystkie żywioły narodowe, które z powagą i z wykwintnym smakiem literatury klasycznej nie dały się pogodzić i w XVI. wieku, w ówczesnej literaturze polskiej, ściśle wzorowanej na rzymskiej, miejsca dla siebie znaleźć nie mogły, wtargnęły przemocą do piśmiennictwa XVII. wieku. Stąd owa rubasność, ironia, satyra, jakaś swoboda we wszystkich ruchach i prawie trywialność niczem nieskrępowana.

Birkowski razem z innymi kaznodziejami tego wieku, opuszczając tor ubity swych poprzedników, zwracał się mimowolnie za porywającym prądem nowego ducha czasu. Stąd kazania jego mają na sobie łącznie znamiona dwóch sąsiadujących ze sobą okresów w literaturze homiletycznej, wykazują też ścieranie się i przesilenia, jakie zwykle pojawiają się w okresie przełomowym, na granicznym pasie dwóch przeciwnych sobie kierunków. Mimowiednie nawet, jako czynny kaznodzieja i pisarz kościelny, Birkowski połączył w swych utwo-

1) Homiletyka, str. 150 i n.

rach kaznodziejskich pierwiastki i nawyknienia dawnej kaznodziejskiej szkoły z nowymi żywiołami, pod których wpływem tworzył się smak właściwy i charakter piśmiennictwa homiletycznego w XVII. wieku¹⁾. Pod wpływem tych nowych żywiołów wyrobił się także właściwy Birkowskiemu rodzaj wymowy. Pewna pretensjonalność, jakaś szczypta próżności, a głównie chęć dostosowania się do powszechnego wówczas prądu, zwróciły go z dawnej drogi i zawiodły na nową. Nie ulega wątpliwości, że on tworzy w kaznodziejstwie jakby słup graniczny w przejściu z okresu klasycyzmu do makaronizmu; od niego zaczyna się rzeczywiście literatura zepsuta w kaznodziejstwie. Nie można go jednak winić, jakoby on właśnie był sprawcą lub głównym przedstawicielem tego zepsutego smaku, jakoby go wprowadził pierwszy. On go raczej zastał już w narodzie, a nie mając dość geniuszu, siły czy powagi, aby go powstrzymać, aby mu się oprzeć, uległ mu prawie bezwiednie, uutorował mu drogę i utrwalił go swoją powagą, późniejsi zaś jego naśladowcy posunęli go do ostateczności. Objawy złego smaku u Birkowskiego zasadzają się głównie tylko na tem, że słów najodpowiedniejszych nie dobiera, mówi o wszystkim, co mu na myśl przyjdzie, a byle potrzebną myśl dobitnie wyraził, to już nie zważa wiele na rubasznosc, trywialność, niestosownosc, lub nawet nieprzyzwoitość wyrazów, nadużywa nawet niekiedy słów kosztem treści.

Obok innych zarzutów, jakie uczyniono Birkowskiemu na karb jego rzekomo zepsutego smaku, powtarza się często i ten, że on przeważnie, a nawet pierwszy, dał pobudkę do wprowadzenia makaronizmu w polski tekst kazań. W tem jest jednak nieco przesady. Prawda, że często podaje po łacinie cytaty z Pisma św. i z Ojców Kościoła, co kazaniom jego daje pozór makaronizmu, ale dalekim jest jeszcze od przeplatania tekstu polskiego łacińskim, od posługiwania się łaciną w sposób nadmierny, co później weszło w powszechną modę. Owszem on je-

¹⁾ Mecherzyński, l. c. str. 334.

szcze tu i ówdzie, przytoczywszy zwrot łaciński, stara się oddać go równocześnie po polsku, a już najmniej spotkać go może zarzut, że on pierwszy tę niesmaczną pstrokaciznę wprowadził w użycie i zabezpieczył jej prawo bytu. Makaronizm był wówczas, nie tylko w Polsce, ale prawie wszędzie na porządku dziennym. Skąd się wziął ten brzydki zwyczaj, trudno dziś stanowczo orzec. Najprawdopodobniej powstał z nadużycia kierunku humanistycznego w całej ówczesnej literaturze. Zdawało się wówczas ludziom, że utworom swoim nadadzą większego znaczenia, jeżeli je ozdobią klasycznymi zwrotami łacińskimi, więc jak później, i dziś jeszcze, posługują się niektórzy w słowie i piśmie francuszczyzną, dla uwydatnienia szczególniejszego nacisku lub dla oddania myśli, rzekomo trudnych do wyrażenia w języku ojczystym, tak wtedy pomagano sobie łaciną. Z czasem utrwalił się ten nałóg wszędzie, przeszedł w powszechne zastosowanie tam nawet, gdzie go żadna konieczność, żaden ważny powód, wcale już nie uprawniały ani nie usprawiedliwiały, i oszpecił całe społeczne piśmiennictwo. W Polsce spotkać się można z makaronizmem na długo przed Birkowskim; dość powiedzieć, że już Kochanowski pozwalał sobie (w satyrach) na tę wybujałość, a ku chwale kaznodziejstwa polskiego powiedzieć można, że stosunkowo jeszcze najmniej uprawiano u nas to nadużycie.

Godzi się jednak na tem miejscu wspomnieć o jednym jeszcze charakterystycznym rysie Birkowskiego, który go wyróżnia zasadniczo od innych kaznodziei. Przy Birkowskim trzeba przedewszystkiem uwzględnić, że on był mowcą obozowym, a ten szczegół zdoła niechybnie wytłumaczyć niektóre poprzednio wyliczone jego usterki, a zwłaszcza ową zamaszystość i rubasność wysłowienia, które mu ściągnęły najwięcej niechęci u krytyków.

Przydany jako teolog nadworny i kaznodzieja królewiczowi Władysławowi, Birkowski dzielił z nim wszelkie trudy wojenne, odbywał z nim liczne wyprawy na Wołoszczyznę, Moskwę, Turcyę i t. p., połączył przeto

Żywot rycerski z misyonarstwem apostołskim i w tem niezwykłym połączeniu przedstawił rzadki wzór kapłana-obywatela, typ mowcy obozowo-religijnego, stworzył nowy, nieznanany prawie nigdzie indziej, rodzaj wymowy, którą naznaczył piętnem własnego geniuszu. W wołoskich i zadnieprowskich, w chocimskiej i smoleńskiej wyprawach tułał się z taborami wojennymi, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodów, cierpiąc (jak podaje Makowski) nędzę, kalectwa i rany z odmrożenia, wszędzie narażając się na niewygody i niebezpieczeństwa życia obozowego. Od wodza do prostego żołnierza wszystkim spieszył z pomocą religijną. W obozie dzielił wszystko z popolicą rzeszą, sypiał pod gołym niebem na nagiej ziemi, w chwilach stanowczych i groźnych zagrzewał wymową swoją odwagę rycerstwa. On najczęściej przed bitwą rozpoczynał pieśń rycerstwa »Boga-Rodzica«, jej znaczenie mu wyjaśniał, a nawet treść tych przemówień potomności przekazał, on wrażał walczącym słowa Psalmisty: „*Wykrzykania Boże w gardłach ich, a szable obosieczne w rękach ich*“, on grzebał ciała poległych, a ze zwycięzcami wróciwszy, słał ich męstwo przed rodzicami i narodem całym. Hymny uroczyste Mojżesza, pieńia Dawida, były zwykle treścią mów jego, pełnych raczej poetycznego entuzjazmu, niż apostołskiej nauki¹⁾. To też żołnierze i wszyscy, co go znali, przepadali za nim, bo umiał mówić do nich wymową prawdziwie żołnierską; gdy było potrzeba, umiał zarówno w podniosłych mowach pogrzebowych głosić męstwo i chwałę najprzedniejszych rycerzy polskich, jakimi się wówczas Rzeczpospolita mogła pochlubić, skąd też przybyły literaturze kaznodziejskiej najpiękniejsze jego utwory, umiał też, gdy wypadło, karcieć surowo wykroczenia w obozie, życie zbyt wolne, zagnieżdżone wady i zdrożności niezgodne z powołaniem rycerzy chrześcijańskich. Więc jak cały prawie okres ówczesnych dziejów polskich był walką ustawiczną, trudem ciągłym i bojowaniem, tak podobnie

¹⁾ Brodziński, Pisma I. c. V. 88.

Birkowski, większą część żywota swego kapłańskiego schowany w obozach, świadek i uczestnik tylu bitew, klęsk i zwycięstw naprzemian, przejął się był cały duchem rycerskim, a ten wymowie jego kaznodziejskiej użytył nawzajem niezwyklej siły męskiej, hartu i surowości, dziwnej śmiałości i odwagi, szczególniejszego animuszu i bitności. Przemowy jego po żołniersku szorstkie, po zakonnemu żarliwe, zawierają jakiś bitny i wojowniczy język, słyhać w nich zda się jakby odgłos bitwy i echo tego zamieszania, jakie się wówczas działo w kraju.

Stąd poszło, że nie tylko w przemowach do żołnierzy ale i później, gdy wróciwszy z placu bojowego, gromi z kazalnicy heretyków albo nawet wykroczenia katolików, przejmuje się zupełnie temże samem zacięciem wojowniczem, tak, że nieraz, gdy się czyta nawet zwykłe jego kazania niedzielne, trzeba zapytać, kto to mówi: ksiądz, zakonnik, czy też żołnierz jaki surowy, groźny jaki hetman?¹⁾ Czyni to nieraz takie wrażenie, jak żeby siedząc na koniu śród wiru walki zapomniał na chwilę, że ma w jednym ręku krzyż do błogosławienia wojska, a zdaje się, że on posługuje się tylko wyłącznie nahajką, którą ma do konia. Nie byłoby to zapewne zaletą, gdyby obok tego rozmachu, tej namiętności, tej wojowniczości nie było równocześnie takiego w nim żaru i ognia, takiej gorliwości niezwyklej, takiej siły i zapału religijnego i patryotycznego zarazem. To go bowiem usprawiedliwia dostatecznie i godzi z nim słuchacza nawet obok objawów niejednej szorstkości, gwałtowności przesadnej, rubasznosci nadmiernej, braku hamowania się i trzymania na wodzy zbyt swobodnego wówczas, a raczej zbyt gwałtownego języka.

Siłą ożywczą i natchnieniem jego kazań, nie tylko już obozowych, ale nawet pogrzebowych i świątecznych, był ten zapał religijny, którym zdawał się nad wiek swój podnosić. Jego źródło leżało w moralnem usposobieniu

¹⁾ Tarnowski, *Hist. liter.* I. c.

narodu i dziejowej treści społecznego życia. Patrzył on na poczynający się ów straszliwy dramat, którego ostateczne rozwiązanie przyniosło Polsce upadek. Kraj niepokojony zbrojną napaścią kacerskich Szwedów, niszczoney zagonami pogańskich Turków i Tatarów, depcących bezkarnie po gruzach wywróconych świątyń i ołtarzów, — włości i miasta w płomieniach, a tysiące brańców zapędzane w pęta barbarzyńskiej niewoli — były to klęski, przenikające wówczas naród boleścią aż do gruntu, ale z toni rozpaczki zdolne też były niejednokrotnie podnieść ducha szlachetnej odwagi i poświęcenia. Z drugiej strony niekarność swobód, podkopująca wszelką powagę świecką i duchowną — próżność i swawola, karmiąca się uciskiem biednych — stronnictwa i zawiści, bunty i konfederacye, powodowane różnością wiary, a podżegane obcym wpływem i nadzieją widoków osobistych, udaremniały najgorliwsze wysiłki i ćmiły żałobą blask tyłu ofiar i tryumfów. Wyobraźmy sobie teraz mowcę¹⁾ gorejącego żywym uczuciem wiary i przejętego cnotą obywatelską, kapłana-patryotę, z bolejącą w usciech skargą na zepsucie obyczajów w narodzie, głosiciela przepisów wzniosłej moralności chrześcijańskiej, podnoszącego głos gromki dla ugruntowania w społeczeństwie polskiem zasad chrześcijańskich, jako jedyne go środka do podniesienia upadającej budowy politycznej, a snadno pojmiemy stanowisko i powołanie Birkowskiego i wtedy też łatwiej da się ocenić właściwe mu przymioty i zalety charakteru.

Przejął on się całą surowością i zapałem, jakim się niegdyś zakon jego odznaczał, powstał niby drugi Elias z gorejącą pochodnią słowa Bożego, utworzywszy sobie ideał kaznodziei, na wzór apostołów, uzbrajających się duchem miłości i poświęcenia na wszelkie przeciwności świata tego, na odporne trudy i niebezpieczeństwa. »Apostołowie, aby się świata nie zlekli a bojaźń wszystkę z piersi wypędzili, miłości ogniem, który puścił Duch św. na nie, rozpalali swe serca. To była purpura czer-

¹⁾ Mecherzyński l. c.

wona, w którą jako kirys jaki przybrani uczniowie Pańscy na trybunały sędziów tego świata, na szkarłaty królewskie, oka nie zmrużywszy, patrzali bezpiecznie. Nie darmo upomina Izajasz: *Clama ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam*. Widzisz ten ogień, który wypadłszy z pieczar onych głębokich, pożera szczyty wielkich i mocnych królestw i monarchii; widzisz — mówię — przekłete grzechy, które pożog on wieczny zapalił z piekła. Patrz jako się do góry wyniosło bałwochwalstwo, wszeteczeństwo, wydzierstwo, pijaństwo; jako się zajęły mocno łotrostwa i niecnoty, i goreją jako smolne stosy. Porwiej trąbę do ręki co prędzej a uderz na trwogę«. Tą przejętą ideą, Birkowski rozwija niekiedy w swoich kazaniach niezwykłą siłę, wpada nawet w przesadę i bezwzględność. Są to jednak zazwyczaj najpiękniejsze u niego ustępy. Unosząca go wówczas siła liryzmu i wylew gorącego uczucia pozwalają wtedy zapomnieć o wadach nieuchronnych przy każdym uniesieniu uczuciowem. Ile bowiem razy Birkowski uczuciem oddziaływa na umysły słuchaczy, a powtarza się to u niego dość często, tyle razy cierpi na tem forma stylowa jego kazań.

Z kazań jego różnorodnych, a przedewszystkiem pogrzebowych i świątecznych, widać też głębokie przejęcie się doniosłością powołania mowców religijnych i znać z nich zarazem, że czem był sam przejęty, to usiłował wpoić w umysły i utrwalić w przekonaniu swoich słuchaczy i czytelników. Korzystał też z każdej sposobności, aby uwydatnić górne a wielkie znaczenie kaznodziei katolickiego, tu i ówdzie podaje bądź mimochodem przelotne aforyzmy o obowiązkach rzetelnego głoszenia słowa Bożego (jak np. na dzień św. Wojciecha, Wincen-tego Feraryusza (II, 214) na niedz. I., II., III., i IV. po Wielkanocy, na zesłanie Ducha św.), bądź też (jak n. p. w mowie na pogrzebie X. Skargi i w kazaniu na dzień św. Jacka) wyczerpujące nawet wskazówki, wyborne rady i upomnienia, jak kaznodzieje mogą, najlepiej wywiązać się ze swego ważnego i pełnego odpowiedzial-

ności urzędu. Można by z nich zebrać istotnie cenny przy czynek do poszczególnych rozdziałów teorii homiletyki, a jakkolwiek przygodnie tylko rzucane jego uwagi nie mogą mieć pretensji do wyczerpania choćby tylko najważniejszych przepisów retoryki kościelnej, to przecież mają one niepoślednią wartość dla homilety. Świadczą co najmniej, jak Birkowski pojmował rzetelnie swe zadanie, jak się zapatrywał w ogólności na posłannictwo kaznodziejskie, jakie przymioty cenił najwyżej u mowców religijnych i jakich się od nich domagał warunków do pożytecznego i skutecznego wywiązania się z poruczonych obowiązków. Cenić w nich trzeba przedewszystkiem jego żarliwość prawdziwie misyonarską, ów zapał i ogień duchowy, owo rzetelne przejęcie się ważnością i godnością powołania apostołskiego do mownicy kościelnej, bez czego żaden kaznodzieja nie zdoła się wznieść w swoim zawodzie, bez czego liczyć może jedynie tylko na chwilowe wrażenie, na wziętość przemijającą, ale nie na trwałą i zbawienną w sercach ludzkich wyrosłą i ciągle odnawiającą się owoc.

Radby tu mimochodem zaznaczyć jedno jeszcze spostrzeżenie odnoszące się do kazań jego obozowych. Jak już nadmieniałem, Birkowski jest typowym przedstawicielem tego działu homiletycznego z XVII. wieku, ale ani nie jest pierwszym, ani jedynym mowcą obozowym. Religijność skojarzona ściśle z rycerskością wydały ich, zwłaszcza w naszej dawnej Polsce, wcale pokaźny zastęp. Z zapisków historycznych wiemy, że od dawnych czasów towarzyszyli u nas drużynom zbrojnym kapelani obozowi, a ognista ich wymowa i namaszczenie kapłańskie miały być bodźcem i otuchą dla wojska w terminach groźnych i ciężkich. Od biskupa Kurdwanowskiego, którego zapał religijny wedle opisu Długosza udzielał się wszystkim i ożywiał hufce rycerskie przed bitwą pod Grunwaldem, do Piekarskiego w Pamiętnikach Paska, do Litwina Szyrwida aż do Paulina Kordeckiego, i dalej do Marka Karmelity z okresu Konfederatów barskich,

a nawet i do epizodów z historii kilkakrotnego powstania polskiego, spotykamy ciągle wzmianki o kaznodziejach obozowych i wojskowych, a jednak w literaturze naszej ta postać typowa nie znalazła dotąd należytego uwzględnienia. Podczas kiedy Niemcom, którzy do tego nierównie mniej tytułu czy pretensyi mieć mogą, Schiller zostawił w »Wallensteinie« epizod takiego kazania obozowego i nakreślił postać Kapucyna, jako religijnego mowcy wojskowego, co prawda skopiowaną, a może nawet skarykaturowaną nieco na wzorze słynnego Abrahama a St. Clara, my przy tak bogatym zasobie szkiców i powieści historycznych, pochłubić się tem dotąd nie możemy. Nawet nowsi, jak Kraszewski, Krechowiecki, a zwłaszcza Sienkiewicz, nie wyzyskali jakoś tego motywu, jeśli nie już ściśle historycznie, to choćby siłą wyobraźni, jakkolwiek nieraz im się nastreżała po temu sposobność. Szkoda, bo czynnik taki pod ich mistrzowskim piórem dostarczyłby nietylko nowych szczegółów do akcji powieściowej, ale co więcej, mógłby przyczynić się snadno do charakterystyki pewnego okresu czy epizodu, mógłby dostarczyć nie jednego rysu obyczajowego lub społecznego dla fizyognomii psychicznej naszej przeszłości dziejowej. A nawet dla samej historii kaznodziejstwa przybyłaby wtedy zarówno pobudka do zajęcia się tym zapomnianym prawie działem homiletycznym, jak rzetelniejsza podstawa do ocenienia tych przynajmniej przedstawicieli, po których jakaś spuścizna pozostała. To n. p. pewna, że Birkowski z tego zawodu obozowego zdobył dla siebie niemałą korzyść.

Głównymi przymiotami, jakie stąd wyniósł, są: narodowość i popularność¹⁾. Im winien Birkowski tę ujmującą stronę swych kazań, która jednoczy je harmonijnie z nowszemi wyobrażeniami i uczuciami ogółu, a wyróżnia je zasadniczo od poprzedników okresu Zygmuntońskiego. Narodowość u tamtych była poniekąd zacieśniona formą i smakiem, jednostajnie na wzorach klasycznych

¹⁾ Mecherzyński l. c. str. 334.

i wymowie Ojców św. urobionym. Stąd wyrodziła się u nich pewna metoda, trzymająca na wodzy swobodniejszy polot wyobraźni i zacierająca niekiedy piętno narodowej barwy i swojszczyzny. W Birkowskim natomiast ukazuje się już duch XVII. wieku, zrzucający z siebie więzy dawnej tradycji i powagi. Nie trzymając się żadnej przymusowej modły, żadnej szkoły wzorowej sztuki kaznodziejskiej, on idzie za popędem swego natchnienia, za wylewem wewnętrznych wzruszeń. Polak myślą, uczuciem i językiem, odbija w sobie wiernie, cokolwiek w ówczesnym społeczeństwie było żywotnem. Stąd znajdzie się u niego i nieokrzesanie zewnętrzne i szorstkość charakteru wojowniczego, i bujny często, nawet przebierający miarę, dowcip; ale obok tych wad jest tam wielka siła liryczna, męskie i prawdziwie narodowe ujęcie rzeczy. Żart, humor, ironia, satyra, z całą swobodą narodowej fantazyi, całą, nieraz nawet zbytnią, szczerością wysłowienia, z językiem pospolitym, powszednim, płynącym bez przeszkody z pełnego serca, nadają wymowie jego typ nowy, swojski a oryginalny.

Jeżeli do tych dwu charakterystycznych przymiotów jego utworów kaznodziejskich przydamy jeszcze zalety jego indywidualne, a więc niesłychanie bogaty zasób jego fantazyi, obfitej, bujnej, lotnej, tryskającej życiem, a widocznej w tylu wspaniałych obrazach poetycznych, coraz nowszych, a coraz świetniejszych i jaskrawszych, jeżeli się uwzględni w nim dalej przewagę żywiołu uczuciowego nad rozumowaniem, czem trafiać umiał wprost w serca słuchaczy i zjednywać je korzystnie dla siebie i dla przedmiotu homiletycznego, a do tego wymowę niezwykłą a porywającą wdziękiem, powabem i przedziwną giętkością słowa, śmiałymi zwrotami, nacechowanymi gwałtowną patetycznością, i temperament żywy, często zapalny, ognisty, to z łatwością można sobie wyobrazić, że nie tylko rycerstwo, które się z tym mowcą obozowym najzupełniej żyło, ale i zwykły słuchacz czuł się porwanym urkiem jego słowa i samym widokiem tej

postaci sympatycznej; że zdala i zbliska spieszyły tłumy wiernych na jego kazania, ciesząc się, że im ten kaznodzieja w duchu narodowym powie naukę, ufne, że pod wpływem jego słowa »serca się podniosą w górę i nie tylko zagoreją miłością Boga, ale i rozplyną się w radości serdecznej«.

Urok zaś, jaki Birkowski roztaczał potężną swą i często ognistą wymową, barwnym językiem i smakiem, zastosowanym do wymagań społecznych, wzmagał się i potęgował siłą jego charakteru czystego, pełnego zaparcia, nacechowanego świętością obyczajów i surowością życia, które umiał zachować zarówno w obozie, jak żyjąc na dworze monarszym, pośród wielkich tego świata, jak wreszcie w celi zakonnej. Zdala stojąc od polityki, wrócił, podobnie jak Skarga, na starość do swego ustroja klasztornego, ubogi jak wyszedł, bo wszelkie dary bogate, otrzymane od króla i osób dworskich, obracał stale na wsparcie ubogich lub przyozdobienie kościołów. Nie korzystając wcale z wpływu, jakiego mu dostarczały stosunki królewskie, stroniąc od wszelkiej intrygi kamaryli nadwornej, wierny nawet wśród komnat monarszych swej regule zakonnej; potrafił przez życie całe zachować wielką moc duszy, która zjednywała mu u całego otoczenia należne uszanowanie i zaufanie powszechne. Czystości swego sumienia i swobodzie ducha mógł zawdzięczać niezależność swego stanowiska i tę odwagę i śmiałość niezwykłą, z jaką potrafił uderzać na wady i występki publiczne, karcąc je i smagać nieraz tak ostro, że nie odważyłby się na to może nawet żaden senator, a przynajmniej żadnemu innemu nie uszłoby to wówczas, tak jak jemu, bezkarnie. — Przyganiał nawet szlachcicom »odrzychłopskim«, kwapił się do onego królestwa niebieskiego, gdzie to nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich (kaz. o Kantymirze Baszy), »nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę wbrew i w oczy mówił i gdzie było potrzeba, ledwo nie palcem nań wskazał (ks. Markowski: kaz. pogrzeb.), a przecież nikogo nie obraził

i żaden nań nie utyskiwał«. Owszem, tem śmiałem swem wystąpieniem, samą nawet nierzadką w niem bezwzględnością, jednał sobie zaufanie i sympatyę powszechną.

W tej też sympatyi, jaką Birkowski sobie umiał zjednywać, i w tym potężnym duchowym wpływie szukać trzeba powodu, że nie tylko społecześni, ale i późniejsi homileci i bibliografowie, zajmowali się żywo jego znaczeniem w kaznodziejstwie polskiem, że nie wahali się stawiać go nawet na równi ze Skargą. Co więcej, nie braknie i takich, którzy (jak n. p. Brodziński, Maciejowski, a nawet i kilku innych) w swoim do Birkowskiego przywiązaniu idą tak daleko, że twierdzą, jakoby w niektórych, prawda wyjątkowych, razach i względach on samego Skargę przewyższał. To jest jednak tylko złudzenie, pisze Tarnowski, i zapatrywanie swe wyluszcza dowodnie i wyczerpująco, gdy pisze¹⁾: Sympatya do Birkowskiego jest rzeczą bardzo naturalną i zupełnie usprawiedliwioną, ale przebiera miarę, kiedy go próbuje mierzyć ze Skargą. Nie tylko dlatego, że wszechstronna działalność Skargi należy wprost do historyi, bo on jest prawdziwie mężem historyi i jego stanowisko, jego rola, więcej go jeszcze tam osadza, niż w literaturze, a przeciwnie Birkowski mieści się zupełnie w samej literaturze, ale także dla indywidualnych przymiotów. Skarga jest takim fenomenalnym wyjątkiem, że z nim żadnego innego słusznie porównywać nie można. Zapominając nawet o rzeczywiście nadzwyczajnym u niego darze przeczuc i duchu prawie proroczym, o niezwykłym darze wymowy, Skarga góruje nad Birkowskim w samych nawet zwykleszych zdolnościach i warunkach kaznodziejskich. Ich koleje życia, stanowisko społeczne, zawodowe posłannictwo, zasady religijne i przekonania polityczne są prawie te same, tem więcej, że Birkowski swoje wykształcenie kaznodziejskie urabiał nawet pod wpływem i jakby pod kierunkiem Skargi, słuchając go

¹⁾ Tarnowski l. c. II. Hist. literat. t. II. passim.

często w latach młodszych, sposobiąc się na ambonę, nawet później, na postyli Skargowskiej. Ale w wygłaszaniu tych zasad i przekonań jest u Birkowskiego daleko więcej namiętności, daleko mniej umiarkowania i mniej rozumowania w porównaniu ze Skargą.

Przedmiotem kazań Skargi jest przedewszystkiem dogmat, gruntowne jego uzasadnienie i dokładne wyjaśnienie. Birkowski zaś obraca się przeważnie w sferze zasad moralności, w ich praktycznem zastosowaniu do życia codziennego. Tamten n. p. zbijając herezye, zbiera argumenta, podaje dowody, zdąża do pokonania, ale też i do rozumnego przekonania przeciwnika. Birkowski przeciwnie daleko mniej argumentuje przeciw herezyom, daleko mniej je zbija, ale natomiast daleko silniej i gwałtowniej je gromi, n. p. w dwóch swoich »Exorbitancyach«. Umysł jego widocznie mniej się nad temi kwestyami zastanawiał, mniej je zgłębiał, tylko gotowy już rezultat przyjął jako aksjomat, jako pewnik. Sam w niego wierzył tak silnie, że potrzeby dowodzenia prawie nie czuł. A przy swojej naturze energicznej i gorącej tak się nim przejął, tak się do niego namiętnie przywiązał, że oporu i przeciwieństwa łagodnie a spokojnie znieść nie mógł. Skarga ze swoim poglądem na świat, ze swoim sposobem karcenia i gromienia, wygląda jako mędrzec, który sam doszedł do wszystkich rezultatów swojej myśli, i który przez tę wielką wewnętrzną pracę przełamał i sam siebie, dojrzał w niej, zachował całą żywość swoich uczuć i całą siłę swoich przekonań, ale się wyzwolił z wszelkiej namiętności. Birkowski wygląda przy nim jakby gorący, młody uczeń, z ognistym sercem i wyobraźnią, który się do nauk tego mistrza całą duszą przywiązał, ale znalazłszy je gotowe, on nie wie, ile one go kosztują, nie wie, że trzeba wyrozumieć, wytłómaczyć tym, którzy ich nie uznają, a przez to staje się bezwzględny. W mistrzu i mędrцу jest równowaga; w organizacyi ucznia zapalnej i nie tak głębokiej powstaje jakaś

bezwzględność, jakby rodzaj fanatyzmu. Myśl ta sama, ale wyrażona słabiej, ciaśniejsza, nie tak głęboka.

Ta sama różnica w rodzaju ich wymowy, w ich talencie. Wymowa obydwu ma charakter zakonów, których byli członkami. Tamten idzie wiernie za metodą i programem swym zakonnym, ten zda się, że zatrzymał cały pierwotny, jakby nieokrzesany jeszcze, zapal wieków średnich¹⁾ i entuzjazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynał wkrótce po wojnach krzyżowych. Niektórzy twierdzą, że Birkowski ma więcej od Skargi energii. Nie. On ma tylko więcej namiętności, więcej szorstkości. Skarga panuje nierównie więcej nad sobą i nad słuchaczem; Birkowski często słuchacza porywa uczuciem, bujną wyobraźnią, ale w chwili, kiedy ten popęd ustaje, wtedy on już panem słuchacza nie jest. Ten jego żar, takie porywające niekiedy natchnienie, nie trwa u niego, a nawet z natury rzeczy trwać nie może długo, a gdy opadnie, wtedy on zaraz staje się obojętnym, ciężkim, czasem przesadnym i wymuszonym. — Skarga, kiedy mówi nawet bez zapalu, najpotoczniejszym tonem, zawsze trzyma przy sobie myśl i uwagę drugich doniosłością argumentów, ścisłością swego rozumowania; we wszystkich jego dziełach niema może jednego zdania zbyt czystego, jednego słowa bez treści, czczego, oklepanego. U Birkowskiego, obok bardzo wzniosłych i poetycznych porywów, zdarzają się całe ustępy, całe nawet kazania obojętne, w których i myśl i sposób jej wypowiedzenia są zwyczajne, spowszechniałe, banalne; zdarzają się powtarzania tej samej rzeczy w różnych zdaniach, czyta się słowa, frazesy, w których treści niewiele.

Wreszcie pod względem już ściśle literackim różnica ogromna. Skargę wyobrazić sobie można jako mowę klasycznego, przybranego w togę rzymską, Birkowski wydaje się jakby retor narodowy, odziany w żupan polski. Tamten jest klasyczny, dla wszystkich wieków

¹⁾ Brodziński l. c. V. 83.

ten sam i tej samej wartości, niezależny od wszelkich zwyczajów i upodobań czasu; pod względem języka i stylu wzór, mistrz prozy polskiej, jak drugiego niema. Wysłowienie jego odznacza się wedle oceny Mickiewicza »szczególniejszem brzmieniem i dźwiękiem jakby metalicznym«. Dość powiedzieć, że najpoczytniejsze z dzieł jego i najpiękniejsze zarazem: »Żywoty Świętych«, jest dosłownem tłumaczeniem z łacińskiego, a znowu polskie jego kazania tak są wzorowo klasyczne, że bez wielkiego zachodu oddać je można żywcem w języku łacińskim, czego też wojewoda sieradzki Pieniążek jeszcze r. 1691 dokonał. Birkowski inaczej. Przy całej swojej wymowie, przy całej piękności swego języka, on już jest bardzo nierówny. Mniejsza jeszcze o szorstkości, o brak wykończenia, o niedbałości w stylu, ale nawet przeskoki w myślach zdarzają się u niego nierzadko, i to tak wielkie, że nieraz całe kazanie nie odpowiada założeniu (n. p. o św. Jacku). Gorszy jeszcze jego smak skażony. Znać na nim już widocznie wpływ obcy, włoski, wymysły nie-naturalne, dziwaczne.

Cokolwiekby zresztą jeszcze na uwydatnienie wzajemnej między nimi różnicy powiedzieć się dało, to pewna, że mierzyć ich wprawdzie ze sobą można, ale pod żadnym względem Birkowskiego nad Skargę przenosić nie podobna. Zgodzić się można chętnie na sąd Brodzińskiego¹⁾, że były to istotnie »dwie czyste pochodnie, które przyświecały swemu wiekowi, a w miłości wiary i ojczyzny na ołtarzu poświęcenia zgorzały«, ale chyba sam Birkowski potrafił dostatecznie pojąć znaczenie Skargi dla wymowy kościelnej i swój do niego stosunek, gdy w kazaniu pogrzebowem powiedział o nim: »Płynęły złote słowa z ust jego tak dalece, że jako Grecya wspomina swego Jana Złotoustego, Włoskie Państwo Piotra Chryzologa, tak Polska może wspominać po długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawie jego wymowy«.

1) Pisma V. 82.

O Skardze da się śmiało i w całym słowa znaczeniu zastosować określenie, dane później Boswetowi, iż był »kaznodzieją królów i królem kaznodziejów«; o Birkowskim możnaby je tak strawestować, że był »kaznodzieją między rycerzami, a rycerzem między kaznodziejami«. Właśnie w nadzwyczaj oryginalnem, może jedynem w swoim rodzaju, połączeniu ducha religijnego z rycerskim, szukać trzeba tego uroku niezwykłego, nieprzezwyczęzonego, jaki go zawsze otaczał, tego wdzięku pociągającego, którym do siebie całe otoczenie przywiązywał, tej sympatyi, której mu nawet przeciwnicy literaccy odmówić nie mogli. To niezwykle zjednoczenie warunków jego pracy apostołskiej, ducha religijnego i wojennego, sprawiło niewątpliwie, że mimo wszelkich, wcale dosadnych wad swoich, może się pochłubić zarazem takimi pięknościami, przez które liczyć się będzie zawsze do pierwszych kaznodziejów polskich, pozostanie niewątpliwie na zawsze najlepszym przedstawicielem wymowy kościelnej z XVII. wieku.

Szkoda przeto wielka, że prócz ulotnych i cząstkowych artykułów, Birkowski nie doczekał się dotychczas takiego opracowania, któreby umożliwiło objąć całokształt jego utworów homiletycznych. To co X. Krukowski¹⁾ nazwał »Rozbiorem krytycznym«, jest chyba tylko próbą i wstępem do tego. Mimo bowiem najlepszych chęci, które go ożywiały, ograniczył się tylko do sklasyfikowania poszczególnych kazań Birkowskiego epitetami i cenzurami: »wyborne, znakomite, pyszne, dobre i t. p.« bez podania racyi, dlaczego tak właśnie je ocenia.

Ale co mówić o kompletnem opracowaniu utworów Birkowskiego, skoro od lat 280 dotąd nie doczekaliśmy się nawet ponownego wydania kazań jego niedzielnych i świątecznych. Makowski mówił niegdyś, że »niema kościoła w Polsce, gdzieby na pulpicie nie było postyli Birkowskiego«. Ossoliński skrzętnie przeszukując księgo-

¹⁾ Homiletyka, Włocławek 1898.

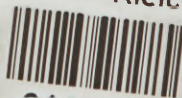
zbiory w trzech dzielnicach Polski porozbiorowej, poświadczą jeszcze w początkach XIX. wieku, że bardzo często spotykał się ze starymi wydaniem jego kazań z r. 1620; dziś niestety trzeba ze smutkiem wyznać, że w kraju naszym, nie tylko już w prywatnych, nawet klasztornych lub seminarzyckich, ale nawet w publicznych bibliotekach, nawet uniwersyteckich, nie podobna obecnie znaleźć kompletu jego kazań. Szczęściem jeszcze, że Turowski w swem wydaniu starych zabytków piśmiennictwa polskiego, podał nam w nowej szacie przynajmniej przygodne jego mowy, t. j. dziękczynne i pogrzebowe. Kiedy Skarga przeważnie przy troskliwości swego Zakonu doczekał się już 14. wydania, bracia zakonni Birkowskiego, przy całym dlań pietyzmie, nie zdobyli się dotąd choćby tylko na zupełne wydanie drugie! Oby przynajmniej przyszłość była dlań w tym względzie życzliwszą od społecznego zapomnienia!



0600
209

30

Biblioteka WSP Kielce



0148881

TENŻE AUTOR OGŁOSIŁ DRUKIEM:

- O nadzorze domowym nad młodzieżą szkolną.* Lwów, 1889.
- W sprawie reformy nauki religii w naszych szkołach średnich.* Lwów, 1891.
- Kilka uwag o religijnem wychowaniu młodzieży szkolnej.* Lwów, 1892.
- Liturgika czyli wykład obrzędów Kościoła katolickiego.* —
Wyd. I. Lwów, 1895.
- Historia Kościoła katolickiego.* Wyd. I. Lwów, 1895. Str. 268.
- O miłości Ojczyzny.* Lwów, 1896.
- Religia przy egzaminie dojrzałości.* Kraków, 1897.
- O praktykach religijnych w naszych szkołach.* Żółkiew 1897.
- Katolicka dogmatyka ogólna.* Lwów, 1898.
- Constitutum Constantini.* Studium historyczno-egzegetyczne. —
Lwów, 1899. Stron 258.
- Liturgika czyli wykład obrzędów Kościoła katolickiego.* —
Wyd. II. Lwów, 1899.
- Historia Kościoła katolickiego.* Wyd. II. skrócone. Str. 180.
Lwów, 1899.
- O kazaniach karcących.* Studium homiletyczne. Stron 150.
Lwów, 1900.
- Kazania świąteczne.* Str. 344. Lwów, 1900.
- Tło homilijne w kazaniach X. Skurgi.* Studium homiletyczne.
Str. 45. Lwów, 1901.
- Katolicka Dogmatyka szczegółowa.* Str. 176. Lwów, 1901.
- Znaczenie Birkowskiego w homiletyce.* Szkic homiletyczny.
Str. 55. Lwów, 1901.
- Pod prasą: *Homilie polskie.*
-